NIECH ŻYJE SOCJALIZM
NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.

54 LATA W SŁUŻBIE NIEPODLEGŁOŚCI I SOCJALIZMU. WYDAWCA: RADA NACZELNA P.P.S.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Nr. 86 (1229) — Rok 54 | WARSZAWA, SOBOTA — NIEDZIELA 27—28 MARCA 1948 R. (B) | Cena numeru 10 złotych

Czego sobie życzymy

Napisał
Edward Jan Strzelecki

Z OKRESEM Świąt tradycyjnie związane jest składanie życzeń. W uroczystym nastroju, pogodnie patrząc w przyszłość, dajemy wszyscy w tych dniach wyraz naszemu optymizmowi — życzymy naszym bliskim, aby dzień jutrzejszy był dla nich lepszy od wczorajszego. Ubieramy nasze myśli w rozmaite słowa, wśród których najczęściej powtarzają się życzenia zdrowia, szczęścia, wszelkiej pomyślności, zadowolenia z pracy i pociechy z dzieci.

To są życzenia natury osobistej. Składając je, dajemy dowód, że potrafimy myśleć o innych, że nie jesteśmy egoistami, troszczącymi się tylko o siebie. Niewątpliwie życzenia świąteczne mają charakter symboliczny. Chociaż jednak są okolicznościowe, świadczą wyraźnie, że w naturze ludzkiej istnieją pierwiastki dobre i pozytywne. A więc pomimo wyzysku jednego człowieka przez drugiego, pomimo nienawiści i łajdactw, pomimo zbrodni i okrucieństw — o których tak wiele niestety słyszymy — ludzie w ogromnej większości rozumieją, że żyjąc gromadnie i pracując w zespole swój szczęśliwy los muszą powiązać ze szczęśliwym losem otoczenia.

Z faktu, że ludzie żyją i pracują w ramach określonych społeczeństw, że łączy ich wspólnota losów, — wynika potrzeba składania życzeń ogólnych. Kierownicy nawy państwowej składają życzenia obywatelom, organy partyjne składają życzenia masom członków, „dobre słowa" przekraczają granice państw, ludzie całego świata, złączeni wspólną ideą i wspólną walką o lepszą przyszłość, życzą sobie realizacji tych idei i zwycięstwa w walce o słuszną sprawę.

LUDZIE pracy całego świata stanowią największą, najpotężniejszą grupę społeczną, związaną wspólnotą losów i wspólnotą celów, do których dążą. Hasło „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", wypisane na setkach tysięcy sztandarów wszystkich lądów i wszystkich państw, dokumentuje ten fakt wspólnoty w sposób widoczny.

Życzenia i pragnienia tej wielkiej masy ludzi są zupełnie konkretne i jasno sprecyzowane. A chociaż życzenia te i pragnienia realizujemy sami w każdym dniu, w ciężkiej walce, w ofiarnej pracy, — nie zaszkodzi dziś, od święta, korzystając z okazji i stosując się do tradycji, przypomnieć o nich w paru słowach.

NIEJASNA i niedokładna wizja lepszej przyszłości dla wszystkich narodów świata, wizja o której tak często mówią w ogólnikach prorocy i filozofowie, — wizja ta dla nas socjalistów, dla nas marksistów, dla całej zorganizowanej klasy robotniczej układa się wyraźnie i zawarta jest w tym, co nazywamy ustrojem socjalistycznym.

To określona koncepcja urządzania świata na nowych zasadach, koncepcja oparta na naukowych podstawach, na gruntownej analizie procesów rozwojowych i praw rządzących tymi procesami, daje nam pewność ludzi wiedzących, czego chcą i jak mają do postawionego sobie celu zdążać.

I nie ma tu znaczenia fakt, że do realizacji naszych ideałów musimy kroczyć po drodze rewolucyjnych przemian, że musimy o nie walczyć i że jak w każdych zmaganiach, — musimy ponieść pewne ofiary, musimy się liczyć z „kosztami" rewolucji. Obraz szczęśliwej przyszłości dodaje nam sił, a przez logiczne rozumowanie dochodzimy do przekonania, że walka jest słuszna i konieczna.

Socjalizm, prawdziwy socjalizm, to idea bezkompromisowej walki, walki przeciwko wojnie, przeciwko podżegaczom wojennym, przeciwko nienawiści, przeciwko wyzyskowi, przeciwko faszyzmowi, przeciwko kapitalizmowi i imperializmowi, — o sprawiedliwość społeczną, o wolność, o równe prawa dla wszystkich ludzi, o postęp i dobrobyt.

PO drugiej stronie barykady stoi garstka, — garstka w zestawieniu z masami ludzi pracy, — garstka „możnych" tego świata, którzy bronią upadającego porządku, którzy kurczowo trzymają się starych form, którzy czują się zagrożeni, jeśli chodzi o ich wąskie i egoistyczne interesy. Po drugiej stronie barykady stoją również ci, którzy z pozoru i z nazwy znajdują się na pozycjach neutralnych, a w rezultacie służą obrońcom walącego się ustroju. Na drugą stronę barykady trafiają wreszcie ci wszyscy, którzy — nieświadomi procesów rozwojowych i otumanieni przez wrogów proletariatu, — nie włączają się do wspólnej walki świata pracy.

Zwalczać będziemy do końca wszelkiego rodzaju kapitalistów, imperialistów, reakcjonistów i faszystów oraz tych, którzy tylko z nazwy są socjalistami lub radykałami, a w istocie rzeczy działają na szkodę świata pracy. Jednocześnie obowiązkiem naszym jest przekonać i zdobyć dla sprawy nieświadome i otumanione warstwy społeczne.

PO okresie walki, zakończonej zwycięstwem w skali światowej, przyjdzie drugi etap budowania nowego ustroju. W Związku Radzieckim jest on już budowany, praktycznie stworzono tam już nowe formy ustrojowe, które zdały egzamin. W wielu krajach częściowo realizuje się ustrój socjalistyczny: państwa demokracji ludowej przygotowują teren dla przyszłego ustroju socjalistycznego. Do ostatecznego zwycięstwa potrzebne są jednak rewolucyjne przemiany, które obejmą cały świat. Aby to się stało, zjednoczona klasa robotnicza wszystkich krajów jako przewodniczka ludzi pracy, musi solidarnie działać i walczyć.

Czego więc mamy sobie życzyć, skoro wiemy na pewno, że zwyciężymy, że do nas należy przyszłość, że socjalizm zatriumfuje na całej kuli ziemskiej?

Oby się to stało jak najprędzej i z jak najmniejszymi ofiarami. Tempo i koszty rewolucji zależą wyłącznie od koncentracji sił, od wspólnego zgodnego działania całego proletariatu, od stopnia uświadomienia społeczeństw. W tym kierunku powinny być skierowane nasze wysiłki.

Prowadząc na naszym polskim odcinku, zgodnie z naszymi polskimi warunkami, walkę o socjalizm, mamy przekonanie, że dokładamy własną cegiełkę do wspólnego dzieła. Osiągnięcia polskiej klasy robotniczej pozwalają stwierdzić, że nasz wkład jest pozytywny.

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy serdeczne życzenia naszym Czytelnikom

„ROBOTNIK"



Ludowy drzeworyt polski z pierwszej połowy XIX w.
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie

Dziś w numerze

Dodatek świąteczny



Nr. 86 Warszawa, 27 marca 1948 r. Rok 54

Wolność prasy

W GENEWIE rozpoczęły się obrady konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie wolności prasy i informacji. Konferencja ta nie jest pierwszym międzynarodowym spotkaniem, omawiającym dany zakres zagadnień. Pierwsze próby międzynarodowego porozumienia w sprawach prasowych datują się jeszcze z końca ubiegłego wieku, kiedy międzynarodowe kongresy dziennikarzy w latach 1893 — 1894 próbowały znaleźć wspólne stanowisko w sprawie wolności i niezależności prasy.

Po drugiej wojnie światowej zagadnienie wolności informacji i prasy wchodzi w zakres kompetencji Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ, a ściśle — jej Komitetu do spraw praw człowieka. Komitet ten wyłonił specjalną podkomisję do spraw wolności informacji i prasy, składającą się z 12 członków, z wyraźną przewagą krajów Zachodu.

Podkomisja ta opracowała projekt przepisów w sprawie wolności prasy, nie uwzględniający najbardziej zasadniczego czynnika, a mianowicie zagadnienia walki o międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo i o rozwój przyjaznych stosunków między narodami, opartych na poszanowaniu niezależności, równouprawnienia i samostanowienia narodów. We wniosku podkomisji nie znalazło się również żadne określenie, dotyczące walki o zasady demokracji i o zdemaskowanie pozostałości faszyzmu. W tym stanie rzeczy wchodzący w skład podkomisji przedstawiciele Związku Radzieckiego i Czechosłowacji głosowali przeciwko projektowi większości, wskazując na relatywność pojęcia wolności prasy. W praktyce, mimo pozorów, nie ma wolności prasy w krajach wielkokapitalistycznych, gdyż olbrzymia większość wydawnictw znajduje się tam w ręku monopolistycznych koncernów, dyktujących dziennikarzom, co mają pisać.

JUŻ pierwszy dzień konferencji w Genewie wykazał bardzo wyraźnie różnicę poglądów na zagadnienie wolności prasy. Z jednej strony delegat amerykański wystąpił ostro przeciwko krajom demokracji ludowej, z drugiej strony delegat Polski tow. min. Grosz na podstawie faktów zaprzeczył insynuacjom delegata amerykańskiego. Bardzo słusznie oświadczył tow. Grosz: „Granicą wolności prasy jest bezpieczeństwo i dobro narodu. Jeśli w żadnym kulturalnym kraju nie toleruje się nawoływania do morderstw, kradzieży i gwałtów, to tym bardziej uzasadniony jest zakaz rozpowszechniania haseł wojennych i podżegania do wojny".

Nikt nie może zarzucić ani prasie polskiej, ani prasie radzieckiej, ani prasie jakiegokolwiek kraju demokracji ludowej, ażeby podżegała ona do wojny. Z drugiej strony wiemy, że istnieje niestety szereg organów prasowych w Ameryce, które zgodnie z życzeniami ich imperialistycznych właścicieli, otwarcie nawołują do wojny.

Nie ukrywamy wcale tego, że w Polsce nie ma wolności prasy dla faszystów i wrogów demokracji. W dobrze zrozumianym interesie narodu polskiego nie dajemy wolności tym, którzy są dlań szkodnikami, podobnie, jak nie tolerujemy faszystowskich organizacji, których celem jest mord i szpiegostwo. Jednakże w ramach legalnej prasy mieszczą się wielkie różnice programowe i ideowo-polityczne, mieszczą się dyskusje, w których przedstawiciele np. poglądu katolicko-zachowawczego niekiedy atakują rząd polski i jego program.

Naszym zdaniem w tekście uchwał genewskich w pierwszym rzędzie powinno się znaleźć potępienie i zakaz wszelkich form propagandy, mogącej zagrozić pokojowi lub spowodować akcję agresji. Jest to zresztą zgodne z jednomyślną uchwałą Ogólnego Zgromadzenia ONZ z 3 listopada 1947 roku.

Pod znakiem słońca

MANIFEST Rady Narodowej Frontu Demokracji Ludowej w Rumunii, wzywający ludność tego kraju do głosowania w dniu 28 marca na listy obozu demokracji podczas wyborów do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego, kończy się słowami: „Głosujcie na listy Frontu Demokracji Ludowej ze znakiem słońca — źródła życia i światła".

Bardzo trafnie charakteryzuje godło Frontu Ludowego Rumunii przemiany, jakie się dokonały w tym kraju. Zniesienie monarchii zakończyło ostatecznie smutny okres w Rumunii. Po długich latach wewnętrznego uciemiężenia przyszły kolejne lata uciemiężenia z zewnątrz, któremu sprzyjał zaprzedańczy i reakcyjny rząd. 23 sierpnia 1944 r. Front Demokracji Ludowej usunął wrogów od steru rządów w Rumunii, a 6 marca 1945 r. masy ludowe rozpoczęły gruntowanie nowego ustroju. Dokonano wiele. Ziemia obszarników stała się własnością chłopów. Opanowano inflację, zrównoważono budżet, powiększono produkcję towarów, zlikwidowano resztki kliki zdradzieckiej, zawarto umowy o przyjaźni i umowy handlowe z ZSRR i krajami demokracji ludowej.

Front Demokracji Ludowej w Rumunii oczekuje wyborów 28 marca z pełną wiarą w zwycięstwo. Wiara ta oparta jest o dotychczasowe osiągnięcia, które pokazały ludowi rumuńskiemu, którędy prowadzi jego droga.

Nie dzielmy naszych sił!

PPS na nowym etapie

Napisał Kazimierz Rusinek
Przewódniczący CKW PPS

W przedmowie do wydania polskiego Manifestu Komunistycznego z roku 1892, w którym powstała PPS, czytamy następujące słowa Fr. Engelsa: „Szlachta nie potrafiła ani utrzymać, ani odzyskać niepodległości Polski; dla burżuazji jest ona dziś co najmniej obojętna. Może być ona wywalczona tylko przez młody proletariat polski i w jego rękach jest całkowicie bezpieczna. Bowiem robotnikom całej Europy niepodległość Polski potrzebna jest tak samo, jak i robotnikom polskim".

Jeśli do tego dodamy opinię wypowiadaną przez Karola Marksa, że „walka o niepodległość Polski jest jednocześnie walką demokracji ludowej", i tę, że „Polska musi posiadać nie tylko główne źródła rzek, ale również i ujścia ich i chociażby szeroki pas ziemi nad Bałtykiem", — to ujrzymy, jak obłudne było pomawianie ruchu socjalistycznego i komunistycznego o to, że nie służy sprawie narodów.

Z drugiej zaś strony udział Polaków w ruchach wyzwoleńczych ludów Europy, a m. in. we Włoszech i na Węgrzech w 1848 r., w Komunie Paryskiej 1871 r. oraz droga walki rewolucyjnej myśli socjalistycznej w Polsce od Kas Oporu, I Proletariatu, poprzez rewolucję 1905 r. aż po Pierwszy Rząd Ludowy w 1918 r. wskazuje, że polski proletariat dał swój wkład do międzynarodowej walki o polityczne i ekonomiczne wyzwolenie człowieka.

Błędy przeszłości

W krytycznej analizie przyczyn, jakie spowodowały tak szybkie załamanie się Rządu Ludowego w Polsce w 1918 r., a w konsekwencji spowodowały przejście Polski do wrogiego jej obozu państw kapitalistycznych, wynotować należy następujące błędy z przeszłości: 1) rozbicie w klasie robotniczej i brak jedności robotniczo - chłopskiej na wewnątrz, zaś na zewnątrz brak łączności z siłami zwycięskiej Rewolucji Październikowej, 2) dopuszczenie do interwencji mocarstw zachodnich w sprawy wewnętrzne Polski.

Nie tak dawno, bo przy okazji obchodu 30 rocznicy Rewolucji Październikowej, mieliśmy możność przypomnienia sobie stanowiska wodzów Rewolucji 1917 roku z Leninem na czele w sprawie niepodległości Polski. Nie trudno więc nam stwierdzić, gdzie polski Rząd Ludowy winien był szukać dla siebie sprzymierzeńca. Nie mamy też żadnych wątpliwości, co do roli interwencji mocarstw zachodnich, która przez likwidację naszej niezależności ekonomicznej stawiała pod znakiem zapytania naszą niezależność polityczną.

Józef Piłsudski skapitulował wobec interwencji Anglii i Francji i obalił rząd Ignacego Daszyńskiego przy pomocy rodzimej reakcji. Nowemu rządowi zakazał wprowadzać reformy socjalne i ekonomiczne, odkładając załatwienie tych spraw do przyszłego Sejmu ustawodawczego. Tym samym Piłsudski powstrzymał — jak się okazało na trwałe — dzieło reformy rolnej i inne reformy zapowiedziane przez Lubelski Rząd Ludowy. Przyjął też Piłsudski błędną, a nawet zdradziecką koncepcję polityczną, która pozostawiając historyczne ziemie piastowskie we władaniu niemieckim, zaangażowała państwowość polską w wyprawę kijowską i podboje na wschodzie, co było na rękę wrogom Związku Radzieckiego, lecz dla nas o mało nie zakończyło się klęską militarną, a stało się źródłem dalszej słabości państwa polskiego.

Dzięki tej polityce Polska zachowała się w granicach, które od strony Niemiec były nie do obrony (granica polsko - niemiecka liczyła ponad 1500 klm). Liczne mniejszości narodowe, sięgające 33 proc. ogólnej liczby ludności, stanowiły raczej element słabości, aniżeli siły wewnętrznej Polski.

Oddalając się od swojego naturalnego sprzymierzeńca — Związku Radzieckiego — Polska popadała w coraz większą zależność od Rzeszy, niepomna na doświadczenia historyczne i na wrogość wodzów imperializmu germańskiego. Nie kto inny, jak Hindenburg w Opolu w 1919 r. powiedział, że „nie byłoby dla Niemców cięższego niebezpieczeństwa, niż istnienie Polski".

Szansa historyczna

Dziś Polska usadowiła się mocno nad Odrą i Nysą. Dzięki zdrowej myśli politycznej, której fundamentem jest przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, uzyskaliśmy tę szansę historyczną i nie zaprzepaścimy jej nigdy przez nawroty do błędów przeszłości. Powiadają nam, że Niemcy są pokonane i słabe. My jednak pamiętamy, jak krótka była droga od Stresemanna do Hitlera, od Rzeszy błagającej o litość do Rzeszy „herrenvolku", która paliła nasze miasta i mordowała miliony ludzi.

Obserwując odradzanie się imperializmu niemieckiego, nie możemy zapomnieć o tych, którym Hitler zawdzięczał uzyskanie władzy i możność przygotowania nowej wojny. Za sprawą bankierów całego świata nie tylko darowano Niemcom spłatę miliardowych odszkodowań wojennych, lecz ponadto pożyczono Hitlerowi 28 miliardów dolarów w gotówce i towarach, aby mógł przygotować się godnie do nowej niszczycielskiej wojny.

Jeśli więc żniwem tej wojny była śmierć kilkudziesięciu milionów ludzi — sama Polska straciła z górą 6 milionów obywateli — to na ławie oskarżonych obok Hitlera i jego pomocników, winni zasiąść przedstawiciele kapitału międzynarodowego, którzy tak hojnie finansowali plany Hitlera.

W ostatecznym rachunku przeciw narodowi polskiemu i interesom państwa polskiego szły obok hitlerowskich żołdaków szeregi kapitalistów anglosaskich. Obok nich stawiamy też przedstawicieli sanacji, bowiem pakt Piłsudskiego z Niemcami w 1934 roku stanowił zdradę interesów Polski.

Prezydent Roosevelt jest autorem powiedzenia, że wojna będzie tylko wtedy naprawdę wygrana, jeśli nie przegramy pokoju, jeśli z powierzchni ziemi usuniemy wszystkie siedliska faszystowskiej zarazy. Czy tego wskazania trzyma się polityka amerykańska, udzielając poparcia faszystowskim rządom gen. Franco, faworyzując wodza rewizjonistów niemieckich Schumachera, finansując reakcyjny rząd grecki i protegując imperialistów japońskich?

Dyplomacja anglosaska z dużą rutyną posługuje się dwoma środkami działania. Na agresję faszystowską odpowiada polityką nieinterwencji (np. Abisynia, Hiszpania, Albania), zaś wobec rządów ludowych i socjalistycznych stosuje politykę interwencji, czego klasycznym przykładem były ostatnie próby wpływania na rozwój sytuacji w Czechosłowacji..

W świetle tych doświadczeń także słuszną okazała się ocena Rady Naczelnej PPS z 30.VI.1947 r. i CKW PPS z 21.X.1947 r. o podwójnym charakterze ostatniej wojny światowej i o tym, co łączyć mogło i co dzieliło mocarstwa sprzymierzone. Również nie myliliśmy się, twierdząc, że stoimy wobec wielkiej ofensywy świata kapitalistycznego na demokracje ludowe.

Polaryzacja sił

Obecnie znajdujemy się w okresie pełnej polaryzacji sił, w okresie podziału świata na dwa geograficzne i ideologiczne bloki. Przed nową zawieruchą wojenną możemy uchronić ludzkość broniąc pokoju w oparciu o Związek Radziecki, który jedyny władny jest przeciwstawić się naporom imperializmu kapitalistycznego.

Dzisiejsza Europa to dwa światy, dwie realne siły. Jedna pragnie zatrzymać postęp ludzkości ku sprawiedliwym formom rządzenia i gospodarowania, a druga — to demokracje ludowe, które obrały drogę ku socjalizmowi.

W momencie takiego napięcia walk i narastania sprzeczności w świecie, nie możemy powracać do złych tradycji i dlatego zwracamy się do klasy pracującej z nowym wezwaniem, którego wyraz dał tow. J. Cyrankiewicz w swym przemówieniu z 17 marca. Wezwanie to brzmi: nie dzielmy naszych sił, lecz mnóżmy je, tworząc nową, wspólną i wielką partię marksistowską.

Nie są to nowe myśli. Można je odnaleźć wśród najlepszych tradycji przedwojennej PPS, jak to uczynił tow. J. Cyrankiewicz, cytując myśli Adama Próchnika z 1934 roku o potrzebie budowania jedności klasy robotniczej w Polsce..

Myśmy znaleźli już wspólną podstawę z PPR w zakresie umacniania niepodległości Polski w oparciu o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i wspólnie dokonaliśmy reform społecznych i gospodarczych w Polsce oraz wspólnie prowadziliśmy walkę przeciw interwencji świata kapitalistycznego, na którego usługach stanęło reakcyjne podziemie..

Bo tym razem interwencja obca nie zadowoliła się naciskiem, jak w 1918 roku, lecz sięgnęła po zbrodnicze narzędzia WiN-u, WRN-u, NSZ-tu i całej mikołajczykowszczyzny.

Taką samą interwencją były wypadki w Czechosłowacji, gdzie reakcja dążyła do wyrwania Czechów z zespołu państw demokracji ludowej. Zamach ten był próbą rozbicia naszych sił od wewnątrz, lecz te plany zostały pokrzyżowane zdecydowaną postawą klasy robotniczej, a jeśli idzie o socjalistów w Czechosłowacji — zdecydowaną postawą lewicy socjalistycznej, której pomocą służyła PPS.

Droga ku socjalizmowi

Polska znajduje się w obozie państw, które obrały drogę ku socjalizmowi. Jesteśmy więc na drodze, która wiedzie ku szczęściu i dobrobytowi narodu polskiego. Aby ten etap skrócić, cementujemy jedność ruchu robotniczego, realizując na własnym terenie marksistowskie wezwanie: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!"

Do nowej, robotniczej i socjalistycznej partii PPS zdąża jako całość, pragnąc wnieść wszystko, co było najlepsze w jej przeszłości, swój najlepszy aktyw, cały nasz dorobek długich lat walki o socjalizm i niepodległość.

Tow. Wiesław w artykule p. t. „Na nowym etapie" wypowiedział się przeciw mechanicznemu połączeniu, a na rzecz wysiłków, które połączą nas w imię całkowitej zgodności celów i środków działania. Mając przed sobą takie zadania, kierownictwo partii nie będzie tolerować w swoich szeregach żadnej „inicjatywy prywatnej" w polityce i przestrzega przed jakimikolwiek próbami uprzedzania lub też hamowania zaleceń władz naczelnych PPS, które korzystając z pełnego zaufania członków Partii, poprowadzą Was w tym nowym etapie polską drogą ku socjalizmowi.

Dyngus

rys. Jerzy Zaruba

Jedność na Węgrzech

Tadeusz Ćwik

XXXVI Kongres Socjal-Demokratycznej Partii Węgier przyjął jednomyślnie wniosek Sekretarza Generalnego partii tow. Szakasitsa w sprawie jedności organicznej z Komunistyczną Partią Węgier i upoważnił nowoobrane władze naczelne partii do przeprowadzenia pertraktacji w tej sprawie z Partią Komunistyczną. Decyzja XXXVI Kongresu węgierskiej partii socjalistycznej wprowadziła klasę robotniczą Węgier w przełomowy, historyczny etap jej rozwoju: w okres realizacji pełnego zjednoczenia politycznego klasy robotniczej.

Węgierska Partia Socjal-Demokratyczna należy do najstarszych partii socjalistycznych w Europie. W tym roku obchodzi ona 75-lecie swego istnienia.

W 1914 roku, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, Węgierska Partia Socjal-Demokratyczna w większości swojej należała do tych partii socjalistycznych w Europie, które żywo występowały przeciwko wojnie. Gdy wojna skończyła się, lewe skrzydło oderwało się od partii, w której w tym czasie zaczęły aktywizować się elementy prawicowe, i utworzyło Komunistyczną Partię Węgier. Partia komunistyczna utworzyła wraz z częścią Węgierskiej Partii Socjal-Demokratycznej rządy robotniczo - chłopskie. Rząd robotniczo - chłopski trwał niedługo i zamach stanu, dokonany przez admirała Horthy'ego, wprowadził na Węgry reakcję.

W okresie między pierwszą a drugą wojną światową rządy regenta Horthy'ego prześladowały partię komunistyczną, która działała nielegalnie. W tym czasie, gdy partia komunistyczna była prześladowana i pomimo tego rozwijała bardzo aktywną działalność, partia socjal-demokratyczna, jako partia legalna, miała pewną, w początkowym okresie rządów Horthy'ego nawet dość dużą, możliwość działania.

W momencie wybuchu drugiej wojny światowej większość węgierskiej socjal-demokracji, wierna swym ideałom, wystąpiła przeciwko wojnie i przeciwko imperializmowi niemieckiemu. Ośrodkiem socjal-demokratycznego ruchu antyfaszystowskiego stał się centralny organ prasowy „Nepszava", którego naczelnym redaktorem był obecny Sekretarz Generalny partii tow. Szakasits. Już wtedy wybitni działacze grupujący się wokół Szakasitsa współpracują z działającą w podziemiach Komunistyczną Partią Węgier.

W marcu 1944 r. rząd węgierski likwiduje legalność Węgierskiej Partii Socjal-Demokratycznej i przy współudziale Niemców przeprowadza masowe represje. Część działaczy, która zdołała ukryć się, skupiła się wokół Arpada Szakasitsa.

W grudniu 1944 r. powstał w Debreczynie Tymczasowy Rząd Węgierski, do którego weszło 3 członków partii socjal-demokratycznej, 3 członków partii komunistycznej, oraz przedstawiciele innych partii. Obie partie robotnicze współpracowały w ramach „Frontu Węgierskiego", który działał nielegalnie do momentu oswobodzenia Węgier przez Armię Czerwoną. Współpraca obu partii została zacieśniona jeszcze bardziej po wyswobodzeniu Węgier. Pierwszym podstawowym dziełem obu Partii w dziedzinie przebudowy gospodarczo-społecznej były: reforma rolna, przeprowadzona już na wiosnę 1945 r., a następnie akcja nacjonalizacji wielu ośrodków przemysłu. Lata 1945 — 1947 udowodniły, że jedność działania obu partii robotniczych jest fundamentalną podstawą wszelkich zdobyczy nowych Węgier.

Węgierska Partia Socjal-Demokratyczna nie była jednak w tym czasie wolna od błędów i odchyleń. Przeżywała ona różne kryzysy i walkę wewnętrzną, spowodowaną dążeniem elementów prawicowych do narzucenia partii antyjednolitofrontowego stanowiska. W latach 1946 — 1947 zarysowały się w partii trzy kierunki: lewicowy, reprezentowany przez Szakasitsa i Maroszana, centrowy z Anną Kethy na czele i prawicowy pod kierownictwem dawnych przywódców partyjnych Karola Peyera i innych, którzy dążyli do kompromisów z reakcją węgierską i przeciwstawiali się zdecydowanej realizacji wielkich reform społecznych pod pretekstem obawy o „wstrząsy".

Pierwszy Kongres Socjal-Demokracji Węgier, który został zwołany po oswobodzeniu kraju, zakończył się przyjęciem przez większość platformy politycznej i ideologicznej lewicy partyjnej. Kongres ten popełnił jednak wielki błąd: przyjmując platformę lewicową, nie dokonał wyboru konsekwentnie lewicowego kierownictwa.

Pierwsze wybory do parlamentu węgierskiego, które odbyły się w październiku 1945 roku, nie przyniosły przewagi obu partiom robotniczym, które uzyskały razem około 35 proc. mandatów. Po tych wyborach ukonstytuował się Rząd Węgierski, składający się z 9 przedstawicieli partii „drobnych posiadaczy", której większość przywódców na czele z Ferencem Nagy (b. premierem, który uciekł za granicę) orientowała się na anglosasów, 4 komunistów, 4 socjalistów i 1 członka „Narodowej Partii Chłopskiej". W krótkim czasie okazało się, że większość parlamentu węgierskiego jest reakcyjna, występuje przeciwko dalszym reformom społecznym, przeszkadza w realizacji planu trzyletniego itp. Na skutek akcji przeprowadzonej przez komunistów i socjal-demokratów, rząd węgierski zmuszony był rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory na sierpień 1947 r.

W tym okresie Partia Socjal-Demokratyczna przeżywała kryzys. Większość Centralnego Komitetu Wykonawczego partii odrzuciła propozycję bloku wyborczego z komunistami, zaś prawicowa część z Peyerem na czele uczestniczyła w ataku przeprowadzonym przez prawicę na partię komunistyczną. Akcja prawicy spowodowała zamieszanie w Partii, a następnie porażkę wyborczą. Partia Socjal-Demokratyczna wychodzi z tych wyborów osłabiona. Jej zwrot na prawo w tym okresie powoduje utratę wielu dziesiątków tysięcy poprzednich wyborców. W wyborach tych zwycięża partia komunistyczna, która zamiast poprzednio posiadanych 70 mantów dochodzi do 100 mandatów. Partia „drobnych posiadaczy" wychodzi z wyborów rozbita.

Jeden z czołowych przywódców prawicowych partii Peyer ucieka za granicę wraz z innymi węgierskimi reakcjonistami. Ucieczka Peyera nie likwiduje jednak niebezpieczeństwa prawicowego w łonie Partii Socjal-Demokratycznej. Wielu współtowarzyszy Peyera, przyjąwszy formalnie koncepcje jednolitego frontu, czyhało na stosowny moment, aby kontynuować swoją robotę. Dawne centrum z Anną Ketlhy na czele, formalnie stojące na stanowisku jednolitego frontu, poczęło podnosić głowę, przyjmując w rzeczywistości postawę prawicową.

W miarę aktywizacji elementów prawicowych na skutek pojednawczego do nich stosunku, w pewnym czasie okazało się, że Sekretariat Generalny na czele z tow. tow. Szakasitsem i Maroszanem znajduje się w mniejszości w stosunku do większości prawicowej Centralnego Komitetu Wykonawczego partii. Partia przeżywa kryzys. Elementy lewicowe protestują przeciw polityce odskoków. Punktem kulminacyjnym staje się memoriał organizacji budapeszteńskiej. W memoriale tym stołeczna organizacja wzywa kierownictwo Partii do powrotu do rewolucyjnej polityki socjalistycznej, do zacieśnienia współpracy z partią komunistyczną, do usunięcia z szeregów partyjnych elementów prawicowych i wreszcie do zwołania Kongresu ogólno-krajowego celem wyboru nowych władz.

Wokoło memoriału budapeszteńskiej organizacji poczęły się mobilizować wszystkie zdrowe elementy lewicowe, które przystąpiły do ataku na prawicę.

(Dokończenie na str. 4)

Okólnik CKW PPS i KC PPR ustala zadania na okres przygotowania jedności organicznej

CKW PPS i KC PPR wydały w dn. 24 bm. wspólny okólnik do sekretarzy Komitetów Wojewódzkich, Powiatowych i Miejskich obu partii, precyzujący zadania organizacji partyjnych w okresie przygotowania do jedności organizacyjnej PPS i PPR.

„CKW PPS i KC PPR stwierdzają — głosi na wstępie okólnik — że na nowym etapie współpracy obu partii robotniczych należy rozwinąć i pogłębić wszystkie formy jednolitofrontowej działalności. W okresie przygotowania do jedności organizacyjnej PPS i PPR na czoło działalności jednolitofrontowej powinny być wysunięte tak podstawowe zagadnienia jak: współpraca kół partyjnych, wspólne szkolenie członków partii oraz ustalenie nowego zakresu działania i nowych zadań dla Komitetów Współpracy (szóstek międzypartyjnych)".

CKW PPS i KC PPR ustalają w związku z tym w okólniku szczegółowe wytyczne dla instancji partyjnych dotyczące realizacji podstawowych dla obu partii zagadnień.

Okólnik ustala, że wspólne zebrania kół PPS i PPR mają się odbywać co najmniej raz w miesiącu. Niezależnie od wspólnych zebrań kół partyjnych przeprowadzone zostaną raz na miesiąc zebrania obydwóch organizacji załogowych partii z porządkiem dziennym i referatami uzgodnionymi przez miejscowe kierownictwa partyjne. Ze względu na zasadniczą wagę rozwoju współpracy i zbliżenia ideologicznego PPS i PPR utrudnianie lub uchylanie się właściwych instancji od przeprowadzania wspólnych zebrań kół — będzie traktowane jako łamanie dyscypliny partyjnej.

Dążąc do podniesienia poziomu ideologicznego szeregów partyjnych i wychowania ich w duchu światopoglądu marksistowskiego, CKW PPS i KC PPR polecają jak największe rozpowszechnianie form wspólnego szkolenia w oparciu o następujące zasady organizacyjne:

a) ujednostajnienie i połączenie szkolenia partyjnego na szczeblach kursów fabrycznych i terenowych;

b) maksymalne uzgodnienie programu, jak najbardziej wszechstronna wymiana doświadczeń i prelegentów na szczeblach szkół wojewódzkich i centralnych obu partii, przy zachowaniu ich odrębnego charakteru. Szczegółowe wytyczne w tej sprawie sformułowane zostaną w okólniku Wydziałów Szkoleniowych CKW PPS i KC PPR.

W ostatniej części okólnika CKW PPS i KC PPR ustalone zostały formy reorganizacji Komitetów Współpracy (szóstek międzypartyjnych) w celu przekształcenia ich w operatywne organy harmonijnego współdziałania w dziedzinie rozwoju i pogłębienia jednolitego frontu oraz przygotowania jedności organizacyjnej.

Skład tych komitetów ustalony zostanie przez Wojewódzkie lub Powiatowe Komitety obu partii, ewentualnie przy współudziale Komitetów Współpracy wyższego szczebla, metodą wymiany nazwisk kandydatów proponowanych przez komitety obu partii. Komitety Współpracy winny odbywać posiedzenia co najmniej raz na dwa tygodnie.

Okólnik CKW PPS i KC PPR ustala w ten sposób podstawowe wytyczne dla dalszego zacieśnienia i pogłębienia współpracy PPS i PPR i stanowi ważny krok na drodze do osiągnięcia pełnej jedności organizacyjnej partii robotniczych w Polsce.

Pracownicy hutnictwa wypowiadają się za jednością partii robotniczych

W Katowicach odbyło się zebranie międzypartyjne członków Komitetu Hutniczego PPR i PPS.

W imieniu PPR przemówienie wygłosił wizytator tow. Kutek, który omówił wielki wkład polskiej klasy robotniczej w dzieło odbudowy kraju, wskazując na najbliższe zadania, wymagające trwałej konsolidacji ruchu robotniczego.

Tow. poseł Wojciechowski przemawiający z ramienia PPS podkreślił w swym przemówieniu fakt, iż interesy najszerszych mas wymagają bezkompromisowej walki z elementami prawicowymi. Elementy te winny być postawione poza nawiasem zdrowego ruchu robotniczego.

Zebranie stało się manifestacją zgodności poglądów na sprawę jedności organicznej PPR i PPS. Rezolucja na temat wspólnej pracy w kierunku połączenia bratnich partii robotniczych przyjęta została jednomyślnie wśród burzliwych oklasków.

Delegat Polski na konferencji w Genewie broni wolności prasy

GENEWA (PAP). — W komisji nr 3, zajmującej się sprawami publikacji i zbierania wiadomości, tematem dyskusji była wolność prasy w krajach, gdzie większość gazet znajduje się w rękach finansjery. Dyskusja wywiązała się w związku z oświadczeniem delegata Polski Witolda Konopki, który przedstawił położenie korespondentów zagranicznych w Polsce, korzystających z pełnej swobody zbierania i wysyłania wiadomości o Polsce. Mówca przedstawił szczegóły dotyczące łączności prasy polskiej z wszystkimi największymi agencjami zagranicznymi, które są obfitym źródłem wiadomości dla prasy polskiej.

Nie jest przypadkiem — powiedział delegat Polski — że krytyka pod adresem państw demokracji ludowej dochodzi nas ze strony tych ludzi, którzy w swoim własnym kraju ustanowili bezwzględną cenzurę właścicieli wielkich trustów prasowych, — cenzurę, która nawet, zdaniem niektórych dziennikarzy amerykańskich i angielskich, tłumi wszelki śmielszy przejaw ludzkiej myśli i nie pozwala realizować szlachetnych i wychowawczych zadań prasy.

Delegat Polski zakończył apelem, by konferencja skupiła swoją uwagę na zagadnieniach, które łączą narody. W ten sposób stworzone zostaną podstawy dla informacji, która służyć będzie rzeczywiście sprawie światowego pokoju i współpracy międzynarodowej.

Wielkanoc minie w kieleckim pod znakiem trzeźwości

Słuchacze Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach (wojew. Kieleckie) zainicjowali ciekawą akcję na okres świąt wielkanocnych. Jak wiadomo, w okresie tym wieś konsumuje szczególnie wiele napojów alkoholowych, które idą w parze z t.zw. kawalerką, t.j. wybijaniem szyb, kłótniami, awanturami.

Podobne spędzanie świąt jest wywołane najczęściej brakiem godziwych rozrywek kulturalnych.

Zespół słuchaczy U. L. w Pawłowicach podzielony na dziesięć sześcio-siedmio osobowych grup wyrusza dlatego w pierwszy dzień Wielkanocy do różnych gromad, przy czym każda grupa ma odwiedzić w ciągu trzech dni przynajmniej trzy gromady, najbardziej oddalone od centrum gminy.

Każdy zespół wygłosi referat o „Wiośnie Ludów", pokaże i nauczy kilka odpowiednich inscenizacji, kilka piosenek, tańców, wierszy, nauczy sztuki prowadzenia zebrań, pisania protokółów, udzieli wskazówek w sprawie czytania książek i gazet oraz rozpocznie akcję budowania chodników w każdej wsi. Oczywiście uczestnicy zespołów zachowają pełną wstrzemięźliwość, zachęcać będą zarówno młodych, jak i starych do naśladownictwa.

W ten sposób 30-40 gromad spędzi święta we właściwej atmosferze, zaś dobrze i celowo zorganizowany odpoczynek przyniesie korzyść mieszkańcom i ochotę do prac wiosennych w polu.

Czerwony Krzyż winien rozpatrzyć okrucieństwa rządu Sofulisa

Tsaldaris zabiega o pomoc holenderskich wojsk kolonialnych

Tymczasowy demokratyczny rząd grecki skierował apel do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, w którym domaga się interwencji wobec okrucieństw, jakich dopuszcza się rząd Sofulisa w stosunku do ludności cywilnej terenów oswobodzonych. Demokratyczny rząd grecki podkreśla jednocześnie, że gotów jest przyjąć każdy układ, któryby zobowiązał obie strony walczące do przestrzegania podstawowych zasad humanitarnych.

ATENY (SAP). Tymczasowy demokratyczny rząd grecki zwrócił się z wezwaniem do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża prosząc go o interwencję przeciwko okrucieństwom jakich dopuszczają się wojska rządu ateńskiego. W memorandum tym jest mowa o samolotach, które bombardują codziennie tereny oswobodzone, siejąc śmierć pośród ludności cywilnej. Żołnierze armii demokratycznej wzięci do niewoli, nawet ciężko ranni, są masakrowani i rozstrzeliwani.

Tymczasowy grecki rząd demokratyczny podkreśla, że również oficerowie amerykańscy biorą czynny udział w tych masakrach, dokonywanych na bezbronnych jeńcach. Uczestnicy ruchów wolnościowych na terenach okupowanych są torturowani w więzieniach. We wsiach zajętych przez monarcho - faszystów wojsko pali domy i zabija ludzi bez sądu. Zabijają nawet matki z dziećmi na rękach i rozpruwają łona kobietom ciężarnym. Poza tym monarcho - faszyści zorganizowali na pustynnych wyspach obozy wzorowane na Dachau i Buchenwaldzie. Naród grecki stwierdza z głębokim oburzeniem, że organizacje międzynarodowe jak np. Międzynarodowy Czerwony Krzyż milczą wobec tych okrucieństw i popierają w ten sposób de facto zbrodniarzy.

Humanitaryzm na terenach wyzwolonych

Demokratyczny rząd grecki jednocześnie komunikuje, że na terenach wyzwolonych, które się ciągną od zachodniej Tracji do Peloponezu i na niektórych wyspach, obserwowane są zasady prawdziwego humanitaryzmu, mimo toczącej się wojny domowej. Jeńców wojennych zwalnia się i leczy, a ludność nie biorąca udziału w walkach otrzymuje od armii demokratycznej tę skromną pomoc, na jaką pozwalają środki, którymi ta armia dysponuje.

Tymczasowy rząd demokratyczny ogłosił amnestię powszechną, z której skorzystało już wielu bardzo skazanych. Jesteśmy zdecydowani w dalszym ciągu prowadzić wojnę domową, trzymając się zasad humanitarnych, na ile tylko pozwala nam ta ciężka walka jaką nam narzucono — podkreśla memorandum, i dodaje: Tymczasowy demokratyczny rząd grecki gotów jest przyjąć — byle tylko na zasadzie wzajemności — każdy układ, który pozwoliłby złagodzić niesprawiedliwości popełniane w ciągu tej wojny domowej.

Metody Gestapo

PARYŻ. (PAP). Agencja EAM Press donosi, że Grecję ogarnęła nowa fala aresztowań. Aresztowani przez władze faszystowskie poddawani są torturom wzorowanym na metodach Gestapo. Policja faszystowska prześladuje szczególnie zaciekle bohaterów ruchu oporu antyhitlerowskiego. Tak więc storturowani zostali Manolis Glezos, który w kwietniu 1941 r. zdjął flagę ze swastyką z Akropolu oraz Kyrkos, syn jednego z przywódców EAM.

sz

Rząd Sofulisa zabiega o pomoc zagraniczną

RZYM. (PAP). Rząd Sofulisa skierował do ONZ memorandum z prośbą o pośpieszne wysłanie wojsk amerykańskich, angielskich, brazylijskich i innych ażeby zapewnić „niepodległość Grecji", zagrożoną rzekomo przez sąsiadów. Ponadto Tsaldaris miał zabiegać w Paryżu o wysłanie do Grecji, dla walki z grecką armią demokratyczną dążącą do wyzwolenia kraju, holenderskich wojsk kolonialnych...

Znamienne jest, że wszystkie te manifestacyjne zabiegi, mające najwidoczniej na celu dodanie otuchy greckim kołom reakcyjnym, zbiegają się z nową kampanią antybałkańską i antysłowiańską prowadzoną przez prasę reakcyjną w Atenach i część korespondentów zagranicznych, a powtarzającą wielokrotnie już zdementowane kłamstwa o rzekomym istnieniu „brygad międzynarodowych" w armii Markosa.

Stany Zjednoczone przekształcają się w państwo policyjne

Wallace demaskuje dążenia kliki wojskowo-bankierskiej

Przywódca trzeciej partii Wallace oskarżył amerykańską klikę wojskowo-bankierską o dążenie do przekształcenia USA w państwo policyjne i zapowiedział walkę trzeciej partii z tym postępującym ograniczaniem swobód obywatelskich.

NOWY JORK (PAP). Henry Wallace oskarżył na łamach „New Republic" waszyngtońską klikę wojskowo bankierską o dążenie do stworzenia w St. Zjednoczonych państwa policyjnego, zmierzającego do uzyskania kontroli nad światem. Zdaniem Wallace'a, klika ta uważa państwo policyjne za niezbędne celem zapewnienia specjalnych pełnomocnictw dla prezydenta i ogłoszenia stanu pogotowia narodowego, uniemożliwienia walki robotników o podwyżkę płac przy równoczesnym utrzymaniu coraz większych zysków finansistów oraz celem ograniczenia swobód obywatelskich.

Wallace zapowiada walkę trzeciej partii z tym programem i ostrzega swoich zwolenników, że należy liczyć się z podjęciem przez klikę wojskową prób uznania pokojowych wysiłków jego partii za zdradę.

Skazanie działacza postępowego

WASZYNGTON (SAP). Trybunał federalny skazał dyrektora Towarzystwa Przyjaźni Amerykańsko - Radzieckiej Morforda, na 2 lata więzienia i 2 tysiące dolarów grzywny.

Morford oskarżony był o to, że odmówił dostarczenia aktów Towarzystwa komisji do badania działalności antyamerykańskiej. Sąd wypuścił Morforda na wolność za kaucją 500 dolarów, do czasu rozpatrzenia apelacji skazanego przez wyższą instancję.

Wyrok w sprawie Morforda został wydany w tym samym dniu, w którym rada krajowa Tow. Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej wydała w Nowym Jorku bankiet na cześć ambasadora radzieckiego w St. Zjednoczonych Paniuszkina.

Rada Tow. Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej stwierdziła w komunikacie prasowym, że wyrok sądu zachęca komisję parlamentarną do badania działalności antyamerykańskiej i do stawiania pod pręgierz każdego Amerykanina i każdej organizacji amerykańskiej, której celem jest utrzymanie pokoju na podstawie współpracy i przyjaźni radziecko-amerykańskiej. Komunikat poza tym stwierdza, że prokuratura wysuwała podczas procesu Morforda fantastyczne twierdzenia, jak np., że rada jest organizacją wywrotową ponieważ nazwa jej zawiera słowa „przyjaźń radziecko - amerykańska", a także dlatego, że krytykuje ona politykę zagraniczną USA.

Rada stwierdza, że w dalszym ciągu prowadzić będzie działalność, za którą Morford został skazany przez sąd i nie zaniecha gromadzenia w swoich szeregach tych wszystkich obywateli amerykańskich, którzy chcą walczyć o jedyną podstawę pokoju, to jest o przyjaźń radziecko-amerykańską.

Taylor przeciw prześladowaniu organizacji

NOWY JORK (SAP). Kandydat na stanowisko wiceprezydenta Taylor przemawiając na wiecu zwołanym przez zjednoczony antyfaszystowski komitet uchodźców skrytykował ostro rząd Trumana za prześladowanie tego komitetu, podobnie jak i innych organizacji postępowych. Mówca oświadczył, że rząd obecny dąży w ten sposób do zdławienia wszelkiej krytyki obecnej polityki zagranicznej departamentu stanu.

Rocznica śmierci gen. K. Świerczewskiego

W dniu 28 marca 1947 roku padł od kul faszystów ukraińskich, generał broni Karol Świerczewski, nieugięty szermierz ideałów demokracji, wspaniały dowódca i wielki przyjaciel żołnierzy.

Dziś, w rocznicę Jego śmierci, zarówno klasa robotnicza jak i wojsko wspomina z bólem niepowetowaną stratę, jaką poniósł cały naród polski.

Państwowy przemysł obuwiany przekroczył kwartalny plan produkcji

Państwowy Przemysł Obuwiany przekroczył dnia 25 marca 1948 roku kwartalny plan produkcji obuwia (ilościowy i wartościowy), uzyskując 101 proc. planu.

Delegacja polska opuściła Pragę

PRAGA (PAP). — Polska delegacja rządowa z min. Hilarym Mincem na czele, która uczestniczyła w rozmowach Polsko - Czechosłowackiej Rady Gospodarczej, wyjechała z Pragi w czwartek późnym wieczorem. Delegację żegnali na dworcu minister przemysłu Fierlinger, minister handlu zagranicznego Gregor i jego zastępca Loebl.

Przed wyjazdem min. Fierlinger wydaj przyjęcie pożegnalne na cześć polskiej delegacji. W wygłoszonym przemówieniu min. Fierlinger podkreślił, że Polska i Czechosłowacja są zdecydowane utrzymać przyjaźń nie tylko w chwilach niebezpieczeństwa, lecz również pokojowej odbudowy socjalistycznej. W odpowiedzi zabierał głos wiceminister Szyr.

Minister Erban przyjedzie do Warszawy

Na zaproszenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej tow. Kazimierza Rusinka w kwietniu r. b. przybędzie do Warszawy na czele delegacji czechosłowacki Minister Opieki Społecznej, Erban.

Celem podróży min. Erbana będzie podpisanie polsko-czechosłowackiej umowy, dotyczącej zagadnień ubezpieczeń społecznych i opieki społecznej, będącej wynikiem zakończonych ostatnio w Pradze pertraktacji polsko-czechosłowackich.

Zamiast życzeń

Tow. min. Edward Osóbka - Morawski zamiast życzeń świątecznych składa za pośrednictwem naszej redakcji zł. 5.000 na RTPD.



Ambasador Hejret o sesji Rady Gospodarczej w Pradze

WARSZAWA (PAP). W związku z odbytą sesją Czechosłowacko-Polskiej Rady Gospodarczej Ambasador Czechosłowacji w Warszawie p. Hejret złożył oświadczenie, w którym powiedział m. in.:

„Sesja Czechosłowacko-Polskiej Rady Gospodarczej, która odbyła się w tych dniach w Pradze zakończyła się pełnym sukcesem, przynosząc szereg konkretnych rezultatów i zapewniając dalszy rozwój gospodarczej współpracy obu naszych krajów.

Całe społeczeństwo czechosłowackie przyjęło entuzjastycznie program przedstawiony przez ministra Przemysłu i Handlu R. P. Hilarego Minca.

Słuszność miał za tym czechosłowacki minister handlu zagranicznego — dr Gregor, stawiając za wzór innym państwom tę naszą współpracę nacechowaną szczerością i przyjaźnią.

Praska sesja Czechosłowacko-Polskiej Rady Gospodarczej zapewnia gospodarcze podstawy stale wzrastającej współpracy obu naszych państw, mających wiele wspólnych interesów, szczególnie w przygotowaniu obrony przeciw agresji niemieckiej.

Dlatego też narody czechosłowacki i polski z radością przyjęły wiadomość o tak pozytywnych rezultatach praskiej konferencji.

Prasa francuska o znaczeniu układu handlowego z Polską

PARYŻ. (PAP) Francuska prasa gospodarcza obszernie komentuje podpisany ostatnio układ handlowy między Polską a Francją.

„Le Journal des Finances", podając oficjalny komunikat o układzie handlowym polsko - francuskim, wyraża zadowolenie z powodu pewnych zmian technicznych i finansowych, które wprowadzono do nowego układu.

„La Semaine Economique et Financière" podkreśla, że zasięg polskiego handlu zagranicznego przesuwa się ze Wschodu na Zachód. Po podpisaniu przez Polskę układu z Anglią, Norwegią i Finlandią — pisze dziennik — Francja nie mogła opuścić swojej kolei. Atutem w rękach Polski jest nadwyżka węgla, jaką kraj ten dysponuje.

„Les Nouvelles Economiques" zamieszcza obszerny wywiad z ministrem pełnomocnym Adamem Rose, w którym szef delegacji polskiej oświadczył m. in., że podpisany układ podwoi wymianę handlową między obu krajami i że Polska dostarczy Francji poważnych ilości węgla, cukru i produktów rolnych.

PRASA ZAGRANICZNA

WYŚCIG GOSPODARCZY MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

Dziennik kanadyjski „Montreal Star" omawia wyścig gospodarczy państw Europy wschodniej, znajdujących się pod wpływem ZSRR i krajów zachodnio - europejskich, współpracujących pod przewodnictwem USA".

Dziennik dochodzi do wniosku, że „wschód wyprzedza wyraźnie zachód, zarówno pod względem rozwoju produkcji przemysłowej, jak i ogólnej poprawy życia gospodarczego. Podczas, gdy państwa Europy wschodniej ze Związkiem Radzieckim na czele już od dawna przeszły od słów do czynów — plan Marshalla istnieje ciągle jeszcze na papierze".

Dziennik podkreśla, że: „najważniejszą pozycję wśród krajów Europy wschodniej, współpracujących ze Związkiem Radzieckim zajmuje niewątpliwie Polska".

BIDAULT POD OBSTRZAŁEM

Prasa paryska ostro krytykuje wystąpienie min. Bidault w sprawie Triestu.

„Combat" pisze na ten temat:

„Bidault który pierwszy zaproponował stworzenie Wolnego Terytorium Triestu pierwszy również wypowiedział się za nowym rozwiązaniem".

Niezależny „l'Odre" zamieszcza artykuł znanego publicysty Emila Bure, który twierdzi, że Francja powinna prowadzić politykę zbliżenia między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim.

„Bidault — pisze Bure — jest przekonany, że w wypadku konfliktu zbrojnego zwycięży Ameryka. Amerykański dziennikarz Walter Lippman nie twierdzi tego z taką stanowczością. Powiada on wyraźnie, że stosunek sił wojskowych w czasie drugiej wojny światowej układał się na niekorzyść mocarstw osi. Obecnie układa się on niekorzystnie dla Stanów Zjednoczonych, i ewentualnej koalicji, która może się wokół nich utworzyć".

SZWAJCARZY POZBYWAJĄ SIĘ ZŁUDZEŃ

Organ socjal - demokratów czechosłowackich „Pravo Lidu" omawia stanowisko socjal - demokracji szwajcarskiej, której sekretarz generalny złożył dość nieoczekiwane oświadczenie, w którym mówi, że „organizatorzy bloku zachodniego to kapitaliści reakcjoniści".

Analizując to wydarzenie w partii, „orientującej się" raczej na zachód — „Pravo Lidu" pisze:

„jeśli było to pomyślane poważnie, oznacza to, iż jeszcze jedna wpływowa europejska partia socjalistyczna zdobyła się na odwagę przeciwstawienia wpływom amerykańskiego, imperialistycznego kapitalizmu".

„16" + Gen. Franco + Herr Puender = Plan Marshalla

Norymberskie wspomnienia i paryska rzeczywistość

Napisał Karol Małcużyński
(KORESPONDENCJA WŁASNA „ROBOTNIKA")

PARYŻ, w marcu 1948

BYŁO to całkiem dokładnie dwa lata temu.

W Press-Campie, kwaterze prasowej dziennikarzy całego świata, zebranych w Norymberdze, panowało wielkie ożywienie. Dzisiaj może się nam z perspektywy dwóch lat wydawać, że każdy dzień tego wielkiego, historycznego procesu mógł wywołać podniecenie, żywe dyskusje. W rzeczywistości było inaczej.

Po pierwszych tygodniach otępieliśmy wszyscy: począwszy od dziennikarzy, poprzez komplet sędziowski, a skończywszy na oskarżonych. Przez długie tygodnie, a potem i miesiące, po pięć — sześć—godzin dziennie wysłuchiwaliśmy niewiarygodnego rejestru najstraszniejszych zbrodni, jakie kiedykolwiek zostały popełnione w historii. Wymordowanie paru tysięcy ludzi — to było kilkanaście wierszy aktu oskarżenia. Zrównanie z ziemią kilkuset czy kilku tysięcy kilometrów kwadratowych — to dalsze kilkanaście wierszy, odczytanych monotonnym głosem przez jednego z prokuratorów. Przepełniona w pierwszych dniach po brzegi sala Trybunału, świeciła na codzień pustkami.

Montaż filmowy

TO też rozgorączkowana atmosfera nie była zjawiskiem codziennym. Spowodowały ją dwa wydarzenia. Oto, jako jeden z dokumentów oskarżenia, wyświetlony został na sali sądowej montaż filmowy aktualności politycznych z lat 1933—1944. Przewinęła się przed nami cała historia ruchu hitlerowskiego, poszczególne etapy agresji — najpierw pokojowych, potem zbrojnych. Zilustrowano, w jaki sposób III Rzesza zmontowała i zrealizowała spisek przeciwko pokojowi, najpierw w ramach własnego państwa, następnie organizując Piątą Kolumnę i marionetkowe rządy quislingowskie we wszystkich niemal krajach Europy, w oparciu o tubylczy faszyzm. Widzieliśmy kolejno na ekranie Quislinga, Degrelle'a, Petaine'a, Lavala, Antonescu, Horthy'ego, Hachę, najróżniejszego autoramentu „legiony" i najróżniejszych kolorów „dywizje ochotnicze", — wszystko to w „obronie Europy przed sowieckim barbarzyństwem".

Widzieliśmy w końcu wśród tych rycerzy krzyżowych gen. Franco i ten fragment filmu wywołał chyba największe wrażenie. Może dlatego, że był to jedyny z tej parady straceńców, który nie tylko nie został stracony, nie tylko nie był sądzony, nie tylko się nie ukrywał, ale pozostał legalnym szefem legalnego rządu, sprawującym „pełną i suwerenną władzę" według klasycznych faszystowskich metod. Może dlatego, że Fuehrer na ekranie, w momencie spotkania — w pełni wojny — tak ogromnie się cieszył z widoku Caudilla. Może dlatego, że Caudillo na ekranie tak wylewnie, serdecznie i po bratersku ściskał rękę Fuehrera.

Nie wiem, dlaczego. Fakt, że o generale Franco mówiono wiele tego dnia w tym międzynarodowym dziennikarskim towarzystwie. Czyż trzeba dodawać, że w niezbyt przyjacielskich słowach?

Getto prasowe

DRUGIE szeroko komentowane wydarzenie rozegrało się w kuluarach Trybunału. Wśród przedstawicieli prasy wszystkich chyba narodów znajdowali się także i dziennikarze niemieccy, co było zupełnie zrozumiałe i usprawiedliwione. Niemniej jednak korespondenci zagraniczni nie przejawiali żadnej ochoty do fraternizowania się z nimi. Oskarżenie norymberskie było zbyt wyraźnym i zbyt dobitnym oskarżeniem całego narodu niemieckiego, by z przedstawicielami tegoż narodu wchodzić w jakiś bliższy kontakt — jeszcze w chwili czytania aktu oskarżenia..

Inicjatywa wyszła od jednego z dziennikarzy amerykańskich: ni mniej ni więcej tylko do Sekretariatu Trybunału wpłynął wniosek o „getto prasowe" dla przedstawicieli niemieckich gazet. Zażądano, by udzielono im osobnych pomieszczeń, by otrzymali innego koloru karty wstępu, nie życzono sobie „towarzyskich kontaktów".

Działo się to całkiem dokładnie dwa lata temu.

Rozgrywki o wpływy

CZTERY miesiące temu w Londynie odbywała się kolejna konferencja w sprawie przygotowania traktatu pokojowego z Niemcami. Pionierskie i dziewicze w swych porywach czasy Norymbergi minęły już dawno. O niemieckich zbrodniach — zdawało by się — zapomniała Europa jeszcze zanim zakończył się wielki proces. Przy zielonym stole już od dawna przestano mówić o zbrodni i odpowiedzialności, teraz padają słowa: stopa życiowa, wskaźnik produkcji, kontrola, stabilizacja w Europie. Jeszcze wprawdzie ci najbardziej skrzywdzeni przypominają o reparacjach, o denazifikacji, o rozbrojeniu, ale kto by tam ich słuchał! Sprawa niemiecka przestała być synonimem przeraźliwego słowa „ludobójstwo" — stała się kluczowym punktem tzw. rozgrywki o wpływy.

A przecież i tym razem paru naszych anglosaskich kolegów podkreśliło fakt, że oto po raz pierwszy po wojnie na konferencji międzynarodowej przy stołach prasowych zasiedli wraz z nami dziennikarze niemieccy. Może z tak zwanego „obowiązku dziennikarskiego", ale podkreśliło.

W tymże samym okresie zarówno prasa francuska, jak i angielska pełna była sprawozdań, artykułów i reportaży w związku z otwarciem granicy pirenejskiej i wznowieniem stosunków handlowych między Francją a Hiszpanią gen. Franco

Najgorętsze komplementy

W DNIU wczorajszym zakończona została plenarna sesja „16-tu".

Czytelnicy znają szczegóły tej konferencji z depesz. Wiedzą, że chodziło o omówienie tzw. pomocy amerykańskiej, o utworzenie „stałej organizacji, mającej się zająć wykonaniem i kontrolą" słynnego planu Marshalla. Chodziło, krótko mówiąc, o utworzenie europejskiego podsekretariatu stanu dla Sekretariatu Stanu w Waszyngtonie.

Przy zielonym stole zgromadziło się liczne i znamienite grono: 14 ministrów spraw zagranicznych i 2 ambasadorów. Wysłuchaliśmy kolejnych komplementów i wyrazów wdzięczności pod adresem Ameryki. Najgorętszych ze strony p. Tsaldarisa oraz ze strony przedstawiciela Turcji. Nie bez racji — reprezentanci tzw. punktów newralgicznych są pupilkami Planu Marshalla. Ci wiedzą, po której stronie barykady ich miejsce. Nie ma dnia, by prasa światowa nie donosiła o aresztowaniach, egzekucjach i masakrach w Grecji. Nie ma tygodnia, by nie zanotowano o dostawach broni, samolotów czy sprzętu wojskowego do Turcji.

Znakomita harmonia

PRZY zielonym stole panuje znakomita harmonia.

Oto unosi się ze swego miejsca dystyngowany Signor da Mata — przedstawiciel Portugalii.

— Na zachodzie Europy znajduje się naród, który reprezentuje wiele jej najszlachetniejszych tradycji... Rząd portugalski pragnie wyrazić życzenie, by któregoś dnia ujrzeć Hiszpanię uczestniczącą w pracach „16-tu" Proszę więc komisję o zbadanie w odpowiednim momencie sprawy udziału Hiszpanii w dziele odbudowy Europy...

Signor de Mata usiadł zadowolony z siebie. Jakże to gładko i ładnie i dowcipnie powiedziane: „któregoś dnia", „w odpowiednim momencie...", „dzieło odbudowy...."

Nikt nie zabrał głosu. Harmonia nie została zakłócona.

Oto unosi się dystyngowany Monsieur Alphand, delegat francuski, by imieniem komisji technicznej złożyć sprawozdanie:

— „...Jest naturalne, że dwustrefa angloamerykańska i strefa francuska okupowanych Niemiec będą uczestniczyły w naszych pracach... Niemcy zachodnie będą brać pełny udział w pracach stałej komisji oraz we wszystkich innych, których stworzenia wymagać będą cele i program odbudowy europejskiej...".

Gdy Monsieur Alphand zakończył swój raport, minister Bevin przewodniczący obradom, zwrócił się do uczestników:

— Cy są jakieś uwagi?

— . . . . .

— Żadnych zastrzeżeń?...

— . . . . .

Nie było żadnych uwag, nie było żadnych zastrzeżeń. Dwukrotną odpowiedzią była cisza. Harmonia nie została zakłócona.

— Zaakceptowane! — zakonkludował min. Bevin i unosząc się z fotela oświadczył — nie bez poczucia humoru: „A teraz, do pracy!" — co miało oznaczać zakończenie obrad.

Herr Puender

DWUKROTNĄ odpowiedzią była cisza. Tylko zza okien dochodził szum paryskiej ulicy. Nieznośnej, niezdyscyplinowanej ulicy paryskiej. Nad gwar wybijały się okrzyki gazeciarzy.

Gazety także są niezdyscyplinowane. Zakłócają dostojną harmonię. Donoszą o nowych aresztowaniach w Grecji, o nowych egzekucjach w Hiszpanii. Wzywają Paryżan na jutrzejszy wiec, protestujący „przeciwko obecności w Paryżu kata narodu greckiego Tsaldarisa". Podają nam już (tam do licha, co za obsługa!), kto będzie jednym z reprezentantów Niemiec zachodnich w czcigodnym gronie „16-tu".

Herr Hermann Puender, ten pierwszy powojenny ambasador niezdenazyfikowanych, niedemokratycznych, rewizjonistycznych Niemiec, może się poszczycić doprawdy znakomitymi referencjami:

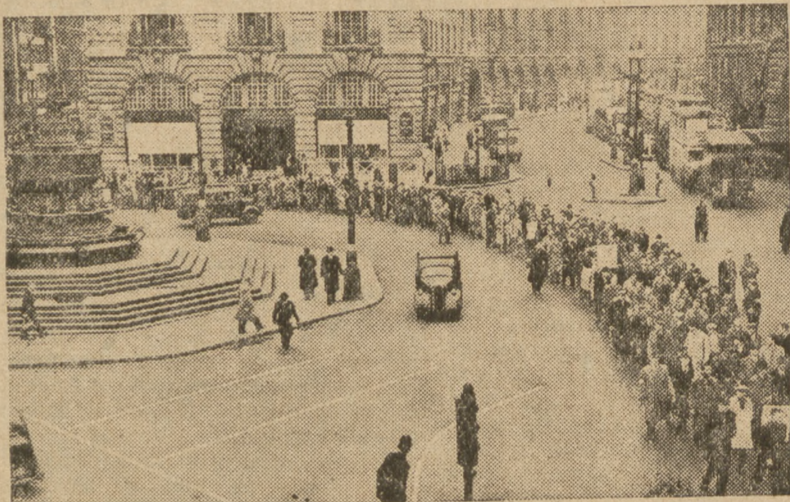
— ...Puender, ojciec licznej rodziny, służył Rzeszy w ciągu długich lat, piastując wysokie stanowiska... umiał zasłużyć na wdzięczność Fuehrera... Jego przeszłości nie można nic zarzucić pod względem politycznym... Przez wiele lat był naczelnym redaktorem jednego z dzienników armii, przyczynił się do zwiększenia nakładu i zawsze szczególnie dbał o krzewienie narodowo - socjalistycznego wychowania wśród żołnierzy...

Tak orzekł Trybunał III Rzeszy po słynnym zamachu generalskim na Hitlera w lipcu 1944, w którą to paskudną aferę złe języki chciały wmieszać także i zasłużonego Herr Puendera.

Ach! jakże wdzięczny jest Herr Puender tym złym językom!

„Sumienie dyplomaty powinno być jak jego białe rękawiczki... — lekko przybrudzone..." — powiedział kiedyś stary Talleyrand.

Strajki pracownicze w Anglii



Na zdjęciu Piccadilly Circus w Londynie w czasie demonstracji strajkujących, domagających się podwyższenia zarobków (Foto SAP)

Reflektorem po świecie

HYDROPLAN - OLBRZYM

W ZAKŁADACH lotniczych Saunders - Roe na wyspie Wright (Wielka Brytania) w szybkim tempie postępuje budowa największego na świecie hydroplanu „S. R. 45". Pierwszy hydroplan tego typu (w budowie znajduje się na razie trzy) opuści zakłady prawdopodobnie w połowie przyszłego roku.

Hydroplan waży 140 ton, posiada 10 motorów o mocy 3.500 koni parowych każdy. Zasięg hydroplanu wynosić ma blisko 9 tysięcy kilometrów, a szybkość użytkowa przeszło 560 klm. na godzinę.

Nowe hydroplany kursować będą na stałej linii komunikacyjnej między Ameryką a Wielką Brytanią i będą najbardziej luksusowym środkiem komunikacji powietrznej, nieustępującym w niczym najwspanialszym okrętom transatlantyckim. „SR 45" posiada dwa pokłady połączone dwiema klatkami schodowymi. Na dolnym pokładzie znajdują się bawialnie, kabiny sypialne dwu i cztero-osobowe oraz bar.

Na pokładzie górnym mieści się kuchnia oraz sale bawialne. Hydroplan pomieścić może 140 pasażerów.

NOWY FILM ONZ

W TYMCZASOWEJ siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Lake Success odbył się pokaz filmu zrealizowanego przez ONZ na temat międzynarodowej kontroli handlu narkotykami. Tytuł filmu brzmi „Do krańców ziemi". Daje on przegląd dotychczasowych prac ONZ w dziedzinie zwalczania handlu narkotykami. Protokół o kontroli handlu narkotykami podpisany został przez 52 państwa w Lake Success dnia 17 marca 1947 roku.

LOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE

W ZWIĄZKU RADZIECKIM istnieje szeroko rozgałęziona sieć stacji lotniczego pogotowia ratunkowego, obsługującego oddalone rejony, względnie miejscowości, pozbawione fachowych specjalistów lekarskich i chirurgów. W ubiegłym roku lekarze lotniczego pogotowia ratunkowego dokonali przeszło ośmiu tysięcy zabiegów operacyjnych, dwóch tysięcy transfuzji krwi oraz przeprowadzili setki konsultacji lekarskich i odczytów. (t)

GIGANTYCZNY WYBUCH

SKAŁY Urdy-Ari w radzieckiej Azji południowej obfitują w bogate złoża rudy żelaznej, ukrytej pod twardą powierzchnią kamienistą, głęboko pod ziemią. Celem dostania się do pokładów rudy, postanowili inżynierowie radzieccy wysadzić w powietrze potężny masyw skalny Urdy-Ari. Prace wstępne trwały około pół roku, w którym to czasie zbudowano kilka dróg do miejsca wybuchu, uruchomiono stację elektryczną i podwieziono dziesiątki wagonów materiałów wybuchowych.

W czasie wybuchu uniósł się nad skałami Urdy-Ari czarny słup dymu wysokości kilkuset metrów. Po stokach górskich potoczyła się z głośnym hukiem lawina wysadzonej w powietrze ziemi, skał i kamieni; po rozwianiu się zasłony dymnej okazało się, że skalny masyw Urdi-Ari przestał istnieć. Wybuch wyrzucił w powietrze około jednego miliona ton skał, zakrywających złoża rudy. (t)

Dniepropietrowskie Zakłady im. Mołotowa tętnią w rytmie nowej „piatiletki"

Smukłe, 250-metrowe maszty metalowe radiostacji w Kijowie, Leningradzie, Mińsku, Rydze i innych stolicach republik radzieckich, powstały w zakładach konstrukcji metalowych im. Mołotowa w Dniepropietrowsku. W tej gigantycznej kuźnicy metalurgicznej powstały również stalowe pancerze i ruchoma zasuwa odbudowanej zapory „Dnieprogesu", szkielet potężnych konstrukcji, jednej z największych odlewni w kraju — „Zaporożstalu" oraz stalowa konstrukcja nikopolskiej fabryki rur żelaznych. Dniepropietrowskiej fabryce zawdzięczają wreszcie swoje podstawowe urządzenia Dniepropietrowskie Zakłady Samochodowe i wiele innych ośrodków przemysłowych Związku Radzieckiego.

Rytm nowej „piatiletki"

Zakłady im. Mołotowa są właściwie olbrzymią „Fabryką fabryk", w której powstają główne elementy odbudowujących się lub nowych przedsiębiorstw radzieckich. Tutaj najlepiej wyczuwamy rytm powojennego planu pięcioletniego, który tętni w gorączkowej pracy, huku potwornych młotów parowych i odgłosie rozżarzonej do białości stali. W jednej z sal dniepropietrowskiej fabryki rozpięto na ścianie wielkich rozmiarów mapę Związku Radzieckiego, na której zaznaczono barwnymi kółkami przedsiębiorstwa, będące klientami Zakładów. Mapa ta ilustruje plastycznie dynamikę nowej „piatiletki" i udział dniepropietrowskich zakładów w jej realizacji. A udział ten jest niemały. Zewsząd, z najodleglejszych krańców kraju, ze stolicy, z Syberii, Uralu, Kaukazu, z północy i południa — biegną po mapie czerwone nitki, skupiające się w Dniepropietrowsku.

Odbywamy małą podróż w wyobraźni wzdłuż tych nitek. Jedna z nich prowadzi do Moskwy. Trzy najsłynniejsze mosty stolicy: Krasnochołmski, Krymski i Kamienny, pysznią się żelaznymi konstrukcjami, montowanymi w Dniepropietrowsku. To samo można powiedzieć o szeregu mostów, przerzuconych przez Dniepr. Ukraiński przemysł jest mocno związany z zakładami im. Mołotowa, zwłaszcza słynny „Zaporożstal", zawdzięczający im wszystkie swe konstrukcje metalowe.

Fabryka im. Mołotowa przerabia setki ton metalu. Żelazne belki, płyty stalowe i szyny odbywają tam długą wędrówkę, zanim nie zmienią się w skomplikowane sploty metalowych konstrukcji. Potężne maszyny prasują, prostują, wyginają i tną metal, łącząc go przy pomocy automatycznych spawaczy w krzepką całość. Potworne krany chwytają gotowe węzły stali i przenoszą je od jednej maszyny do drugiej. Tam obrastają one w nowe części, po czym lądują lekko na wagonach kolejowych, które powiozą je do miejsca przeznaczenia, odległego nieraz o tysiące kilometrów.

Order „Czerwonego sztandaru"

Pierwsze pancerze otworów dennych i śluzy „Dnieprogesu", uruchomionego w 1932 r., zamawiano w stalowniach amerykańskich. Po wojnie oczekiwali Amerykanie, że inżynierowie radzieccy, odbudowujący dnieprową zaporę, zwrócą się do nich ponownie o pomoc. Wiele się jednak od owych czasów zmieniło. Kran, 25 pancerzy dla otworów dennych „Dnieprogesu" i 18 pancerzy dla zasuw — wykonano własnymi siłami w Dniepropietrowsku.

Zakłady im. Mołotowa uczestniczyły w budowie wielu wspaniałych i znanych w kraju urządzeń. W dniepropietrowskiej fabryce zostały odlane kolumny, podpierające stropy wielu stacji moskiewskiego metra, tam wykończono śluzy kanału Moskwa — Wołga, tam zmontowano też metalowe konstrukcje Pałacu Rad oraz postument olbrzymiej statui Lenina, która upiększy ten budynek. W Dniepropietrowsku wykonano urządzenia Centralnego Instytutu Aerodynamicznego, armaturę dla doków moskiewskich, nawet metalową konstrukcję sceniczną dla Teatru Wielkiego w Moskwie.

Rada Ministrów ZSRR postanowiła ostatnio, z inicjatywy Stalina, wybudować w Moskwie osiem drapaczy chmur. Metalowe szkielety tych budynków będą między innymi montowane w dniepropietrowskich zakładach. Mają one zresztą pewne doświadczenie w tej dziedzinie, po wykonaniu metalowej konstrukcji dziesięciopiętrowego budynku Ministerstwa Odbudowy.

Wykonanie planu pięcioletniego wielu przedsiębiorstw radzieckich jest uzależnione w najbliższej przyszłości od dostaw fabryki im. Mołotowa, która wywiązywała się dotychczas punktualnie ze swoich zamówień. Nic więc dziwnego, że Prezydium Rady Naczelnej ZSRR udekorowało zakłady, w uznaniu ich niespożytych zasług dla odbudowy kraju, orderem Czerwonego Sztandaru Pracy, a ich dyrektora, inż. Borysenko — orderem Lenina. Robotniczy zespół fabryki powziął ostatnio decyzję przyspieszenia tempa pracy i wykonania w cztery lata pięcioletniego planu. Znając energię i uświadomienie robotników Dniepropietrowska, należy spodziewać się, że zobowiązanie to nie pozostanie tylko na papierze.

S. Achmatow
(według czasopisma „Ogoniok")

Jedność na Węgrzech

(Dokończenie ze str. 2)

Walka ta ogarnia całą organizację, porusza wszystkich, znajduje echo w całej prasie węgierskiej, w publicznej polemice naczelnych organów partii socjal-demokratycznej i komunistycznej. Następują dalsze oświadczenia przywódców lewicy. Dnia 22 stycznia 1948 r. tow. Szakasits wygłasza przemówienie w jednej z dzielnic budapeszteńskich, w którym mówi: „Nie pozwolimy zepchnąć na prawo naszej Partii. Partia Socjal-Demokratyczna musi postąpić podobnie jak partia komunistyczna, która nie potrzebując karierowiczów, przeprowadziła surową selekcję".

Dnia 4.II.1948 r. socjalistyczni robotnicy węgierskiego ciężkiego przemysłu ogłosili list otwarty do CKW Partii, w którym zażądali wyrzucenia prawicy i powrotu do rewolucyjnej polityki. Na dzień 18 lutego zwołana została do Budapesztu konferencja okręgowych sekretarzy partyjnych, na której tow. Maroszan przeprowadził druzgocącą krytykę prawicy i ogłosił akcję selekcyjną, którą podjął się przeprowadzić Sekretariat Generalny. W wyniku tej akcji pięciu członków Centralnego Komitetu Wykonawczego zostało usuniętych z kierownictwa i w ciągu następnych kilku dni Sekretariat Generalny przeprowadził wielką akcję oczyszczania partii w całym kraju.

W miarę, jak Kongres się zbliżał, coraz konsekwentniej była prowadzona walka z prawicą, a współpraca z partią komunistyczną zacieśniała się. Równocześnie dojrzewały szybko warunki dla postawienia problemu jedności organicznej. Już w kampanii przedkongresowej tow. Maroszan i tow. Szakasits składają oświadczenie w sprawie problemu jedności organicznej. Dziesiątki tysięcy członków partii udzielają poparcia Sekretarzowi Generalnemu i oczyszczonemu kierownictwu. Wzmacnia się dążenie do jedności organicznej.

Kongres, który odbył się 5 i 6 marca 1948 r., stał się punktem kulminacyjnym tej akcji. Wnioskodawcą w sprawie jedności organicznej był długoletni przywódca partii (członek partii od 48 lat), stary i powszechnie szanowany Sekretarz Generalny tow Szakasits. Wypowiedzi jego i bardzo popularnego zastępcy sekretarza generalnego tow. Maroszana Kongres przyjmował z wielkim entuzjazmem. Wniosek został przyjęty jednomyślnie. Kongres zgotował owację przywódcy partii komunistycznej tow. Rakoszemu, który zresztą w całych Węgrzech cieszy się olbrzymim autorytetem.

Na Kongresie budapeszteńskim przyjmowano bardzo gorąco delegację polską. Przemówienia przedstawiciela PPS były przerywane kilkakrotnie burzą oklasków. Tow. Maroszan na wielkim wiecu w Budapeszcie, zwołanym z okazji Kongresu, poświęcił wiele miejsca omówieniu ruchu robotniczego w Polsce.

TADEUSZ ĆWIK

Kursy wstępne na wyższych uczelniach zdały trudny egzamin przydatności

Ankieta SAP na czterech wyższych uczelniach stolicy

Rząd Polski Ludowej, przeprowadzając zaraz po odzyskaniu niepodległości, zasadnicze reformy społeczne i gospodarcze, nie zapomniał o udostępnieniu wyższego szkolnictwa młodzieży, która w wyniku przedwojennych sanacyjnych stosunków, pozbawiona była dostępu do wiedzy. Stworzone zostały kursy wstępne do studiów wyższych. Sprawa tych kursów wywołała wówczas gorącą dyskusję. Dlatego obecnie, po trzech latach próby, warto przypomnieć ich dzieje. Poniżej zamieszczamy ankietę, jaką przeprowadził SAP w tej sprawie na czterech głównych wyższych uczelniach stolicy.

Dobrodziejstwo kursu wstępnego polega na powstaniu studiów, które odbywane w okresie rocznym przy każdym wyższym zakładzie naukowym, pozwalają w tempie przyśpieszonym przejść program *dwu lat licealnych.*

Kandydaci, przedstawieni przez Kuratoria Szkolne, w chwili przyjęcia na kurs wstępny, od razu uzyskują prawa młodzieży akademickiej i wszelkie przywileje z tego płynące (legitymacje, możność należenia do „Bratniaków", stołówki etc.).

Młodzież, która pomyślnie zakończy studia na kursie wstępnym, uzyskuje możność przejścia na normalny pierwszy rok studiów wyższych na tym wydziale, który zawczasu, tj. przy zapisie, wybrała.

Uniwersytet Warszawski

Przegląd pracy kursów wstępnych na wyższych uczelniach stołecznych, wypada zacząć od Uniwersytetu Warszawskiego, który posiada najdłuższe tradycje naukowe i najbardziej był i jest związany uczuciowo ze społeczeństwem.

Kursy w oświetleniu Rektora UW. dr F. Czubalskiego

— Kursy — mówi rektor U .W. — trwają u nas od trzech lat, tj. od roku akademickiego 1945 — 1946. Od początku byłem zwolennikiem umożliwienia młodzieży dostępu do nauki wyższej na Uniwersytecie, wierząc, że młodzież nie zawiedzie pokładanych nadziei i że jej zapał umożliwi przebrnięcie przez trudności.

Z czystym sumieniem, zarówno jako rektor i w imieniu kolegów-profesorów, mogę powiedzieć, że doświadczenie z kursem wstępnym, już w pierwszym roku wielkiej próby — *było udane*. Młodzież wykazała nie tylko pilność, lecz wprost zajadłość w pracy.

Rzecz jasna, iż pewien procent kandydatów, z tych czy innych powodów musiał odpaść, lecz ci, którzy kurs ukończyli, studiują już normalnie, częstokroć wykazując wyniki celujące. Tu z zadowoleniem podkreślić muszę, iż np. na wydziałach wymagających tak żmudnych i stałych studiów, jak medyczny i weterynaryjny — młodzież z kursów wstępnych uczy się intensywniej i lepiej od innej.

Ilu było kursistów?

Rektor dr F. Czubalski nie ogranicza się do własnej opinii, lecz udostępnia wszystkie źródła, dotyczące tematu i to zarówno w podległej administracji uniwersyteckiej, jak i poszczególnych dziekanów.

Kursy wstępne na Uniwersytecie Warszawskim objęły w latach akademickich:

	Mężczyzn	Kobiet	Razem
1945 — 1946			
Wydział prawa	46	20	66
„ lekarski	42	67	109
„ humanistyczny	19	37	56
„ matem.-przyrodn.	7	5	12
„ farmaceutyczny	10	38	48
1946 — 1947			
Wydział prawa	27	23	50
„ lekarski	35	60	95
„ humanistyczny	12	20	32
„ matem.-przyrodn.	9	11	20
„ farmaceutyczny	6	18	24
„ weterynarii	8	5	13
1947 — 1948			
Wydział prawa	35	16	51
„ lekarski	30	40	70
„ humanistyczny	10	22	32
„ matem.-przyrodn.	9	4	13
„ farmaceutyczny	3	18	21
„ weterynarii	7	4	11
„ stomatologii	3	16	19

Jak wynika ze statystyki, przydział kandydatów na kursy wstępne przez Kuratoria odbywa się w sposób nader ostrożny. W porównaniu z bez mała 7.000 rzeszą studentów U. W. liczby przytoczone stanowią mały odsetek. Poza tym ważną rzeczą jest doświadczenie. Widzimy więc, że w miarę nabierania zaufania do „wstępniaków", dopuszcza się ich i do takich wydziałów, jak: weterynaria (rok 1946-47) i stomatologia (1947-48). Wreszcie ciekawym również jest procentowy udział kobiet w kursach. Są one niemniej — jak to określa rektor Fr. Czubalski — zajadłe w zdobywaniu wiedzy od mężczyzn.

Przyjrzyjmy się dalszym wynikom pracy młodzieży, która ukończyła kursy wstępne w roku akademickim 1947-48.

Dziekan wydziału prawa prof. dr Jan Wasilkowski mówi:

— Po pomyślnym ukończeniu studium wstępnego, na pierwszym roku podległego mi wydziału, znalazło się 27 studentów, w tym 8 kobiet. Trzy osoby nie skorzystały z praw do studiów właściwych, uważając widocznie, że kursy są równoznaczne maturze i na niej poprzestały. Na ogół pilność tego rodzaju studiujących — dobra.

Dziekan wydziału lekarskiego, prof. dr W. Grzywo-Dąbrowski, nie ogranicza się do ogólnej opinii, lecz jako obrazu sytuacji używa ostatniej klasyfikacji z czterech głównych przedmiotów. Oto przegląd stopni uzyskanych przez poszczególnych słuchaczy:

bardzo dobry: z chemii 7, z fizyki 1, z histologii 2, z anatomii 6,

dobry: z chemii 13, z fizyki 15, z histologii 12, z anatomii 32,

dostateczny: z chemii 26, z fizyki 30, z histologii 21, z anatomii 25,

dostateczny z minusem: z chemii 13, z fizyki 14, z histologii 10, z anatomii 3,

niedostateczny: z chemii 6, z fizyki 5, z histologii 17, z anatomii 0.

Nie stanęło do klasyfikacji z chemii 4, z fizyki 4, z histologii 7, z anatomii 3 studentów.

Wynika z powyższego, że *zadawalające wyniki* w klasyfikacji *„wstępniaków"* dały: *w chemii 67%, w fizyce 67%, w histologii 51%, anatomii aż 92%.*

Dziekan wydziału humanistycznego prof. dr Bohdan Nawroczyński potwierdza, że na pierwszy rok studiów na jego wydziale, spośród studentów kursu wstępnego przyjęto 12 osób, w tym 6 kobiet. Zdaniem dziekana byłoby może rzeczą ryzykowną twierdzić coś konkretnego o wynikach pracy wymienionych na podstawie jednego semestru. Trzeba czekać na wyniki klasyfikacyjne drugiego semestru albo nawet — końca roku. W każdym razie, trzeba stwierdzić, iż „wstępniacy" wykazują dużo pilności, chociaż studia na wydziale humanistycznym nie należą do łatwych.

Dziekan wydziału matematyczno-przyrodniczego prof. dr Wiktor Kemula jest podobnego zdania, jak i *prof. Nawroczyński,* stwierdzając jedynie, że posiada w roku bież. 15 osób ze „wstępniaków" i w tym aż 10 kobiet.

Dziekan wydziału weterynarii, prof. dr Witold Stefański, posiadając u siebie w roku bież. akademickim na pierwszym kursie 7 absolwentów kursu wstępnego (w tym 2 kobiety), wydaje taką to opinię na piśmie: „wyżej wymienieni studenci pierwszego roku studiów uczęszczają pilnie na ćwiczenia i wykłady i dotychczas zaliczyli wszystkie kolokwia, objęte programem we wszystkich pracowniach pierwszego roku studiów".

Politechnika Warszawska

Rektor drugiego, najbardziej stolicy bliskiego zakładu naukowego, magnificencja *inż. dr Edward Warchałowski* (senior pośród rektorów warszawskich) wydaje opinię ogólną w kwestii tzw. kursu wstępnego w sposób niezwykle życzliwy i wprost serdeczny.

— Kurs wstępny i istnienie jego na Politechnice Warszawskiej uważam za wyrównanie krzywdy, której doświadczyły pewne klasy społeczne w Polsce. Z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej uważam, że kurs wstępny daje możność dokształcenia tym osobom, które ze względów społecznych i klasowych — nie miały dostępu do nauki.

Nie wolno zapominać, że tego rodzaju element akademicki posiada bardzo duży zasób zdolnych jednostek.

„Wstępniacy", to — w moim pojęciu — coś w rodzaju dziewiczej gleby, nie tkniętej przez pług. Pielęgnowanie tych niewykorzystanych sił narodowych i społecznych przez wyższe zakłady naukowe, jest obowiązkiem nie tylko urzędowym, lecz i ojcowskim. Dlatego na Politechnice Warszawskiej kursy będą miały zawsze szczerych i dobrych opiekunów.

— Czy można wiedzieć, magnificencjo, jak wygląda w liczbach napływ „wstępniaków" do politechniki?

— W latach akademickich: 1945-46 mieliśmy ich ok. 150. w 1946-47 — ok. 200, w 1947-48 — ok. 300. Liczba ich rośnie z roku na rok.

— Jakie są wyniki pracy kursów wstępnych i czy młodzież daje dostatecznie radę trudnym przedmiotom w rodzaju matematyki?

— Daje sobie radę. Ułatwiamy jej to zresztą przez organizację specjalnych kompletów lub grup, uzupełniających wykształcenie średnie.

Wyniki pracy na kursach wstępnych na P. W. są dodatnie. Rzecz jasna, że i u nas musi odpadać pewien procent studentów, którzy przekonali się, że nie dadzą rady trudnościom studiów, lecz na ogół — powiedzmy wyraźnie — ci wstępniacy, to coś w rodzaju „neofitów nauki". Są żarliwi w nauce i zachłanni na wiedzę entuzjazmem tylu poprzednich pokoleń, którym nie było sądzonym pracować naukowo!

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego

Poza uniwersytetem i politechniką istnieją w Warszawie dwa wyższe zakłady naukowe, zasługujące na nazwę „jednowydziałowych", gdyż poświęcone są nauce dla pewnych specjalnych dziedzin wiedzy: ekonomii i gospodarki rolnej.

One również, korzystając z pełni praw akademickich, przysługujących wyższym uczelniom, posiadają u siebie kursy wstępne. Oto jak wygląda sprawa tego kursu w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Rektor S. G. G. W., magnificencja *dr Marian Górski,* zapytany o pogląd na ideę kursu wstępnego, tak precyzuje swoją opinię:

— Właściwą opinię wypowiedziała już praktyka życiowa. Kurs był potrzebny. Trzy lata doświadczeń osiągniętych zarówno przez nas, jako uczelnie oraz przez Min. Oświaty, przekonują, że trzeba było je wprowadzić.

Wyższe zakłady nie mogą bowiem być czymś w rodzaju wytwórni „mandarynizmu naukowego". Dlatego traktowanie u nas słuchaczy kursu wstępnego jest takie samo, jak każdego innego akademika. Nie ma także żadnych uwidocznień w indeksach. Każdy „wstępniak" od razu nabywa te same prawa, jakie posiada każdy inny słuchacz. Wyrażam głębokie przeświadczenie, że dobrodziejstwo przeprowadzonej reformy, jeśli chodzi o naszą uczelnię, wyda w przyszłości doskonałe wyniki dla rolnictwa i tym samym dla społeczeństwa i państwa.

Kursem wstępnym w S. G. G. W. kieruje prof. Paweł Ordyński, zarazem dyrektor departamentu w Ministerstwie Oświaty. Wskutek jego nieobecności, *informacji udziela prof. dr Józef Kochman, biolog,* entuzjasta swego przedmiotu, który od pierwszego roku po wznowieniu działalności szkoły brał udział w przygotowaniu „wstępniaków" do dalszych studiów.

— Po raz pierwszy, w roku akademickim 1945-46, na kurs wstępny w S. G. G. W. zapisało się 75 osób, mężczyzn i kobiet, przeważnie pochodzenia wiejskiego. Posiadali tzw. małą maturę. Pierwszy rok uważać należało za pionierski Połowa kandydatów w ciągu roku odpadła, co tłumaczyć można nie tylko zbyt słabym przygotowaniem, ale również innymi względami Istniały wtenczas różne kursy, umożliwiające szybsze osiągnięcie stabilizacji życiowej, jak np. kursy leśniczych, geometrów itp. W każdym razie rzecz znamienna — ci, którzy przetrwali — *wszyscy zdawali maturę (po ukończeniu kursu), jako eksterniści.*

— Jak było w roku akademickim 1946-47?

— W tym roku biologii na kursie wstępnym nie wykładałem. Wiem jednak, iż na 100 słuchaczy, przeszło na normalne studia ponad 70 osób.

— A kurs w roku 1947-48?

— Stosunkowo nieliczny. Zapisało się bowiem 35 osób, lecz w ciągu trwania kursu nikt nie ubył, przeciwnie, przybyło 5 nowych słuchaczy. Świadczy to o fakcie stabilizacji poglądów młodzieży na kurs wstępny.

Młodzież tegoroczna jest bardzo pilna, obowiązkowa. Trzeba podkreślić, że kurs tegoroczny zaczął się w S. G. G. W. dopiero w dniu 15 listopada. Mimo to młodzież nie zraża się nawałem pracy. Studiuje z niesłabnącą energią, choć ilość godzin nauki jest bardzo duża Tygodniowo przypada na biologię 6 godzin, na matematykę 6, chemię 4, język polski 5, naukę o Polsce współczesnej 3, geografię i geologię 3, poza tym każdy musi uczyć się jednego języka obcego. Mimo to — jest dobrze!

Szkoła Główna Handlowa

Ta wyższa uczelnia należy do typu „zawodówki" specjalnie ważnej w życiu współczesnej Polski, ze względu na jej ściśle ekonomiczny charakter naukowy. Być może, iż znaczenia jej w dobie wielkich przemian gospodarczych, kiedy handel prywatny, wytwórczość prywatna doznały dużych ograniczeń ze strony państwa, nie jest odpowiednio doceniane.

Tym bardziej znamiennym jest jednak *pogląd rektora S. G. H.,* najmłodszego spośród magnificencji stołecznych (a być może, że i w ogóle w Polsce), *dr. Andrzeja Grodka:*

— Podzielam pogląd, iż ułatwienie młodzieży w Polsce dostępu do wyższych uczelni, przez wprowadzenie tzw. kursów wstępnych, nie tylko było dobrym pomysłem, lecz także dało już wyniki pozytywne. Nowy ustrój gospodarczy — nowi ludzie. Szkoła nasza, jako jedyny zakład tego rodzaju w kraju, posiadający pełnię praw akademickich, tym chętniej widzi pośród siebie młodych „nowego typu", iż ludzie, którzy niejako sami na sobie doświadczyli pożytku bądź co bądź rewolucji pojęć w stosunku do prawa nauki wyższej, tym łatwiej zapewne zrozumieją i przyjmą naukę wieszczącą im nowe prawa w ekonomice, do stosowanej do polskich warunków Osobiście jestem serdecznym przyjacielem kursu wstępnego, lecz bardziej szczegółowych danych udzieli w tej sprawie *prof. dr Marian Kawalski* który od początku jest czymś w rodzaju „pater familiae" wśród „wstępniaków", posiada ich ustaloną przyjaźń i zaufanie.

Prof. dr Marian Kawalski, zapytany o dzieje kursu wstępnego, od razu przystępuje do rzeczy:

— Początkowo, tj. w roku akademickim 1946-47, bywało różnie. Mieliśmy uczniów bardzo dobrych i bardzo złych. Przeciętnie wszystkich cechował niewyrównany poziom posiadanej wiedzy (gimnazjum bez liceum). Na 84 ówczesnych słuchaczy zakwalifikowano 66 na pierwszy rok studiów normalnych.

— Jak było w roku 1947-48?

— Zapisało się 48 słuchaczy. Mniej niż w roku poprzednim, bo pewna kategoria kandydatów przekonała się, że S. G. H. wraz z kursem wstępnym nie dla każdego jest łatwa do ukończenia. Mniejsza jednak o zwolenników „łatwej nauki".

Mimo, iż np. około 40% młodzieży na kursie wstępnym przeszło obozy koncentracyjne, pilność ogółu była bardziej, niż dobra. Okazało się przy tym, że najwięcej mieliśmy trudności do pokonania przy nauce języków obcych. Każdego obowiązują dwa języki obce. O ile np. niemiecki nie nastręczał zbytnich przeszkód, to inne — bardzo wiele. Na odwrót — i wbrew oczekiwaniom — na obydwóch kursach wstępnych okazało się, iż przedmiot tak trudny, jak matematyka, był „łatwy".

Odkrywamy w naszej młodzieży wielkie zdolności do nauk matematycznych.

— Jak idzie tym 66 na pierwszym kursie normalnym?

— Spośród nich 35 idzie dobrze, 15 średnio, reszta nie daje sobie rady. Na drugim kursie wstępnym 1947-48 sprawa nauki języków obcych nieco się poprawia. Kursanci są pilni, przestrzegają godzin wykładowych, nie unikają kolokwiów, słowem garną się do wiedzy z całym zapałem, stanowiąc element znacznie lepszy niż w ubiegłym roku.

— Z jakich środowisk rekrutują się wychowankowie profesora?

— Przeważają dzieci sfery biednej, synowie funkcjonariuszów i drobnych pracowników. Rzecz charakterystyczna, iż np. w dwóch minionych latach najwięcej mieliśmy dzieci kolejarzy...

Na tym kończymy pobieżny przegląd wyników pracy kursów wstępnych na wyższych uczelniach stołecznych. Daje on właściwy obraz — *udanego eksperymentu.*

Ankietę przeprowadził
JULIAN PODOSKI

Irena Krzywicka

Cichy domek

(Teatr Miniatury: „Dom przy drodze", sztuka w 5 odsłonach J. J. Bernard

Zdarzyło się wam niejednokrotnie, kochani czytelnicy, przejeżdżać pociągiem, czy samochodem koło jakiegoś malutkiego domku, który na chwilę przykuł waszą uwagę przyjemnym kształtem, zacisznym wtuleniem w soczysty gąszcz drzew, czy różą pnącą się po murze. Znacie to uczucie, gdy o takim mijanym domku pomyśli się nagle z tęsknotą: „Tu bym chciał żyć, tu byłoby dobrze".

Jak żyją ludzie, mieszkający w takim ustroniu, na szczycie wzgórza, lub nad rzeczką, z dala od wsi, od miasta, zdawałoby się w zupełnym odosobnieniu? Kim są? Muszą znać do dna znaczenie słowa „spokój". Zazdrościmy im przez chwilę, są z pewnością szczęśliwsi od nas. Jednocześnie ogarnia nas cicha zgroza na myśl o tym życiu bez zdarzeń, o tej absolutnej monotonii. Ale nim zdążyliśmy pomyśleć, utrwalić w swojej pamięci uroczy domek, minęliśmy go dawno, inne pejzaże ciągną nasze oczy. Domek odsunął się w przeszłość.

O takim właśnie domku opowiada nam sztuka J. J. Bernarda. Opowiada banalnie, ale kulturalnie i z wdziękiem. Bernard nie jest Balzakiem, ani nawet Mauriakiem, którzy w tych zacisznych prowincjonalnych ustroniach umieli dostrzec kłębowiska żmii, splot namiętności, intryg i buntowniczych porywów duszy ludzkiej. Sztuka Bernarda nie sili się odtworzyć socjalnego, czy psychologicznego podłoża istnień ludzkich stłoczonych na małej przestrzeni i zagubionych w samotności. To raczej week-end sentymentalny dla paryżan, zmęczonych śmiertelnie zapachem benzyny i dymu, tłokiem w metro i jałowym życiem kawiarni i kin. To rozmarzenie mieszczucha na widok domku tonącego w dzikim winie i różach. Rozmarzenie zresztą zupełnie naturalne.

Żeby wszystko „klapowało", w takim domku musi mieszkać młoda, śliczna dziewczyna, prawda? Stojąca dniami całymi przy oknie i czekająca na królewicza z bajki, jakżeby inaczej? Łatwa poetyczność samotnego domku łączy się ściśle z łatwą poetycznością czekającej dziewczyny. Zdaje się, że to od czasu ibsenowskiej Solwejgi, czekanie dziewczęce weszło do rekwizytorni poetyckiej. Czy są dziś takie dziewczęta? Być może. Ale mają po lat pięćdziesiąt. Niespełnione, że tak powiem — niekonsumowane, życie skłania do takich jałowych marzeń przy oknie. Młodzi zazwyczaj nie mają na to czasu. Matura, szkoły zawodowe. Albo „Służba Polsce". Koniec marzeń dla szesnastolatek. Wcale mi tego nie żal. Te marzenia bywają przeważnie bardzo głupie, ach jakie głupie. I jałowe. Wiem coś o tym, bo sama miałam szesnaście lat.

I tu, jak w „Szklanej menażerii" miałoby się ochotę zawołać: „A bierzże się do jakiej roboty, lub nauki, dziewczyno! Marzyć wolno tylko poetom. Twoje marzenia, to beznadziejne przesypywanie komunałów, podlanych mętnym sosem erotycznym". Ale od tego Bernard jest Francuzem, aby nie irytować, jak amerykański autor, tylko podać swoją niedzisiejszą Joannę i mało prawdopodobne sytuacje z wdziękiem, z gustem, ze smakiem, nie nalegając, nie usiłując nam niczego narzucić. Ot zająć, zabawić, rozmarzyć na chwilę... gwizdek lokomotywy, pociąg pędzi dalej, to wszystko.

A gdyby tak poradzić Joannie i jej równie marzycielskiemu ojcu, żeby zamiast sterczeć przy oknie, patrząc na przejeżdżające auta i myślą biec do nieosiągalnych Indii, czy Chin, włożyli plecaki, dobre buty i pieszo poszli na parodniową wycieczkę? Przeżyją z pewnością więcej przygód i wzruszeń, niżby ich doznali jako międzynarodowi turyści, znający tylko hotele i sleepingi, tak morderczo podobne jedne do drugich. Przygoda nie przychodzi do osób pędzących dni za oknem, trzeba jej wyjść na spotkanie. Ale może już czekać za rogiem ulicy. Nic jej bardziej nie sprzyja, niż właśnie piesza wycieczka.

J. J. Bernard sprowadza do cichego domku wytęsknionego „królewicza" (ach ten monarchistyczny lamus), którym jest młody bęcwał, malujący obrazki. Towarzyszy mu ojciec, sławny pisarz. Podwójny piorun uderza w domek. Joanna zakochuje się w malarzu, nic dziwnego, pierwszy młody mężczyzna, którego zobaczyła z bliska. W Joanni zaś zakochuje się ojciec. Nic dobrego nie może z tego wszystkiego wyniknąć. Tu jednak znowu zwycięża zręczność i kultura francuska. Autor nie bierze sam siebie za bardzo na serio, nie ma zamiaru tworzyć dramatu. Ot, stłumiona łezka, trochę powściągliwego sentymentu, wiele wdzięcznych niedopowiedzeń. Bo może syn z lekka uwodził młodą gąskę z nudów, ale może i „wsiąkł" naprawdę i tylko poświęca się dla ojca, któremu zbyt ciężko byłoby widzieć swoją spóźnioną miłość w charakterze synowej. Albo raczej chłopak poflirtował z miejska, co nic nie znaczy, a co wzięła ta naiwna dziewczyna za bardzo na serio. Może. Mniejsza o to. Wystarczy, że dzięki temu sytuacja nie jest schematycznie prosta, lecz uzyskuje pewną perspektywę psychologiczną. Miłość starego pisarza, który spowiada się z niej synowi, tak jak niegdyś spowiadały się dzieci rodzicom, to odwrócenie ról, też jest pełne wdzięku. Wreszcie powściągliwa scena odjazdu, gwizdek lokomotywy, przepraszam, dźwięk klaksonu i tych dwóch wraca do świata, z którego przybyli.

Obawiam się, że jakikolwiek pisarz tego samego kalibru, co J. J. Bernard, ale innej narodowości, powziąwszy ten sam pomysł, uraczyłby nas niestrawnym dramatem, z imitacją głębi. Wielka kultura, znajomość teatralnego rzemiosła, krytycyzm i poczucie smaku pozwoliły Bernadowi zrobić z tej miłej sztuki akurat to i tyle, ile było potrzeba, pozwalając nam spędzić przyjemny wieczór bez konsekwencji. Zresztą to niemała sztuka napisać taką sztukę. Jak tu jest wszystko pierwszorzędnie zrobione, jakie role, jak się wszystko trzyma kupy, jaka zręczność w dialogu. Nie lekceważmy „Domu przy drodze", uczmy się raczej, jak powinna dobrze zrobiona sztuka wyglądać. Wartoby na nią posłać na przeszkolenie kilku młodych dramaturgów. Tylko, jeżeli chodzi o owo milczenie, w którym rzekomo celuje Bernard, to jakoś go nie widzę. Wszystko jest powiedziane, pokazane, jak na dłoni. Słowo więcej, a byłoby gadulstwo.

Ta sztuka jest pisana z pewnością dla określonych aktorów, jak zazwyczaj pisze się we Francji. Musiała być grana wybornie w Paryżu. I grana wybornie, z pewnością zyskiwała na głębi i uroku. Stary amant, młody amant, stary marzyciel, tacy np. Junosza, Osterwa, Jaracz, co oni potrafiliby wydobyć z tych zgrabnie napisanych ról! „Ale nie ma o czym marzyć", jak mawiał stary Rzecki z „Lalki", zapragnąwszy na chwilę być Panem Bogiem. Bez należytej atrakcyjności fizycznej i siły sugestywnej aktorów, zostaje z tych ról tylko suchy szkielet. Najlepsi jednak artyści francuscy, czy polscy nie powstydziliby się grać obok Stępniówny w roli Joanny. Rola stworzona dla tej utalentowanej artystki. Dobra też była p. Szczepańska w roli matki. Przyjemne momenty miał p. Bogusławski. Bez zarzutu przekład p. Serkowskiej. Reżyseria, dekoracje — całkiem, całkiem.

SPORT

Gruntowne przygotowania Czechów do meczu piłkarskiego z Polską

Opinia sportowa Polski oczekiwać będzie z dużym zainteresowaniem wyniku pierwszego w tym roku międzypaństwowego meczu piłkarskiego z Bułgarią w Sofii. Jak już donosiliśmy, we środę została ustalona drużyna reprezentacyjna, która 2 kwietnia samolotem odleci do Bułgarii. W przed dzień odlotu drużyna odbędzie w Warszawie lekki trening. Według wiadomości nadchodzących z Bułgarii tamtejsze czynniki sportowe bardzo poważnie przygotowują się do tego meczu.

Niemniej poważnie do swojego pierwszego w tym sezonie meczu międzypaństwowego przygotowuje się Czechosłowacja, która w dn. 18 kwietnia rozegra mecz z Polską w Warszawie i drugi z reprezentacją Luxemburga. Czechosłowacki związek piłkarski ustalił skład dwóch drużyn reprezentacyjnych, które onegdaj rozegrały pierwsze spotkanie treningowe w Pradze przy drzwiach zamkniętych. Równocześnie urządzono specjalny mecz treningowy dla graczy słowackich w Bratysławie. Drugi mecz treningowy 1-go teamu przewidzianego na mecz z Polską odbędzie się w środę 31 marca w Brnie, a przeciwnikiem teamu będzie reprezentacja Moraw. Poza tym team A rozegra spotkania w Ostrawie i Bratysławie. W dn. 6 kwietnia reprezentacja Czechosłowacji rozegra mecz ze Spartą lub Slavią i dopiero po tym meczu nastąpi ustalenie definitywnych składów przeciw Polsce i Luxemburgowi.

Polski Zw. Piłki Nożnej zaproponował Czechosłowacji trzech kandydatów do sędziowania tego meczu a mianowicie: Iliaescu z Rumunii, Podubskiego z Jugosławii i Stojanowa z Bułgarii. Czechosłowacki związek ze swej strony wystąpił z propozycją zaproszenia na sędziego tych zawodów radzieckiego sędziego Łatyszewa.

Podobno reprezentacja piłkarska Czechosłowacji skłonna jest po meczu w Warszawie pozostać jeszcze w Polsce kilka dni i rozegrać w dn. 20 lub 21 kwietnia mecz z reprezentacją Śląska w Katowicach lub Chorzowie. Dochód z tego meczu zostałby przekazany w całości na RTPD.

Świąteczny program w Warszawie

W Warszawie przez oba dni świąteczne gościć będzie czeska drużyna piłkarska Nusle z Pragi, która pierwszego dnia rozegra mecz z Polonią, drugiego z Legią.

KS Nusle ma już poza sobą dwa mecze rozegrane w Polsce w bieżącym tygodniu, a mianowicie jeden z ŁKS-em przegrany 6:2 i drugi z Widzewem wygrany 5:1. Świąteczne zawody będą dla drużyn warszawskich doskonałym treningiem i zaprawą w bojach o mistrzostwo ligi. Obie drużyny warszawskie będą się starały w tych meczach wypróbować nowych swoich zawodników. Początek spotkań o godz. 16-ej.

Zmniejszenie obciążeń podatkowych świata pracy

Prezydent R.P. zarządził ogłoszenie w Dzienniku Ustaw R.P. o zmianie dekretu z dnia 18 sierpnia 1945 r. o podatku od wynagrodzeń.

Dekret ten wejdzie w życie z dniem ogłoszenia z mocą obowiązującą od dnia 1 kwietnia 1948 r. W związku z tym od wynagrodzeń wypłacanych począwszy od 1 kwietnia 1948 r. bez względu na czas za jaki przypadają, należy obliczać podatek według następującej skali:

Stopień wynagrodzenia	Wysokość wynagrodzenia obliczona w stosunku rocznym w złotych — ponad	do	Stopa procentowa podatku %
1	108.000	120.000	1
2	120.000	130.000	1,5
3	130.000	140.000	2
4	140.000	150.000	2,5
5	150.000	170.000	3
6	170.000	190.000	4
7	190.000	210.000	5
8	210.000	230.000	6
9	230.000	250.000	7
10	250.000	300.000	8
11	300.000	350.000	9
12	350.000	400.000	10
13	400.000	450.000	12
14	450.000	500.000	14
15	500.000	600.009	16
16	600.000	700.000	18
17	700.000	800.000	20
18	800.000	900.000	22

Przy wynagrodzeniach przekraczających w stosunku rocznym 900.000 zł podatek wynosi 22 proc. i oprócz tego 30 proc. kwoty wynagrodzonenia stanowiącego nadwyżkę ponad 900.000 zł.

Z ulg z tytułu posiadania na utrzymaniu dzieci korzystają ci pracownicy, których wynagrodzenie w stosunku rocznym nie przekracza 360.000 zł (dotychczas 240.000 zł).

Zwyżki w podatku dla osób nieżonatych lub niezamężnych, nie mających na utrzymaniu dzieci, stosuje się do wynagrodzeń przekraczających 240.000 zł rocznie (dotychczas 120.000 zł).

Zwyżki dla podatników żonatych lub zamężnych od lat przeszło dwóch, lecz nie mających na utrzymaniu dzieci, stosuje się do wynagrodzeń, przekraczających 320.000 zł rocznie (dotychczas 160.000 zł).

* * *

Dekret łagodzi obciążenia podatkowe świata pracy. Wyraża się ono przede wszystkim przez podwyższenie minimum wolnego od opodatkowania: dotychczas wynagrodzenie do 6 tys. zł miesięcznie było wolne od podatku, a od 1 kwietnia zarobek miesięczny do 9 tys. zł nie podlega opodatkowaniu! Podatek jest obniżony we wszystkich grupach z tym, że złagodzenie jest najsilniejsze przy uposażeniach mniejszych.

Nowy dekret wreszcie przewiduje specjalne ulgi podatkowe dla przodowników świata pracy. Ulgi te wyrażają się dodatkową zniżką o 30 proc. kwoty przypadającej na podatek.

100 ton słodyczy na święta

36 fabryk Państwowego Zjednoczenia Przemysłu Cukierniczego, rozsianych po całej Polsce, wyprodukowało na Wielkanoc 100 t. specyficznie świątecznych słodyczy, baranków, zajączków, niedźwiadków, sporządzonych z cukru lub oblewanych czekoladą. Dla Warszawy przeznaczono 20 ton słodyczy.

Wszystkie słodycze świąteczne wykonane są wprawdzie według wzorów tradycyjnych, ale niezwykle estetycznie, ponieważ w każdej z fabryk wzory, kolory i desenie projektowali specjalni artyści malarze. Jednymi z najbardziej udanych wyrobów są wielkanocne jaja czekoladowe, dekorowane regionalnymi wzorami śląskimi.

Prywatne fabryki przeważnie drobne, pracujące chałupniczo, wyprodukowały około 50 ton świątecznych słodyczy.

Nowy zbiornik wodny na Dolnym Śląsku

Po ukończeniu prac przy budowie zbiornika w Turawie, na rzece Małapanem, przyszła obecnie kolej na rozpoczęcie budowy nowego rezerwuaru wodnego w Mianowie pod Świdnicą, na rzece Bystrzycy. Według planu budowy zbiornik w Mianowie pomieści do 65 milionów metrów sześciennych wody. Budowa trwać będzie 4 lata, a koszt robót przekroczy 3 miliardy zł.

Do wybudowania zapory wodnej w Mianowie trzeba bardzo długich części stalowych. Ponieważ nasze walcownie nie mogły się podjąć wykonania takich części, zamówiono je w Czechosłowacji. Walcownie wykonywają je z surówki dostarczonej przez nasze huty. Około 2.000 ton zamówionych części stalowych przybyło już do kraju. Dalsze transporty nadchodzić będą w miarę ich wykonania.

Naszym zdaniem

Egzamin świąteczny

Ileż to razy w okresie przedświątecznym sporządzamy bilans budżetu domowego, śiedząc z obawą ceny artykułów na rynku. Źródło tej obawy tkwi w starej tradycji, która ze świąt Wielkanocnych uczyniła okres wielkiego i gwałtownego obżarstwa.

Ten szał zakupów jedzenia i trunków stwarza w rezultacie, jakby wielką, niezdyscyplinowaną, a wojowniczą armię konsumentów, atakujących na całym froncie bastiony naszej gospodarki. Ciężko jest je naraz obronić. Wyrwy we froncie obronnym czyni dywersja spekulacji, pasku, nieuczciwości, chciwości, plotki i sabotażu. Pośpiech i chaos utrudniają często planowy kontratak.

Chwile są pełne emocji. Zabraknie masła, czy nie zabraknie? A jaja? A ile będzie kosztować wołowina? Czy Czy mąka nie „podskoczy"? I, czy w ogóle będzie można dostać np. rodzynek?

Te wszystkie emocje, gorączki i trudności sprawiają to, że okres przed świąteczny można śmiało nazwać okresem praktycznego egzaminu, czy próby życia dla sprawności działania naszego aparatu handlowego i systemu aprowizacyjnego.

Już dziś (jakkolwiek atak konsumenta trwa jeszcze), możemy sobie powiedzieć, że egzamin ten zdany został z notą dodatnią. Najlepszym sprawdzianem są oceny, które nie „wyszły" (z małymi wyjątkami) poza urzędowy cennik. Świadczy o tym także opinia Społecznych Komisji Kontroli Cen i Komisji Specjalnej, która stwierdza, że „rasowa" spekulacja przedświąteczna należy do przeszłości. Spekulację, która jest główną przyczyną naszego przedświątecznego zdenerwowania ukróciły jednak nie tylko kontrole i represje, ale także i przede wszystkim dostateczne zaopatrzenie rynku w towary, a więc poprawa i stabilizacja sytuacji gospodarczej.

Z drugiej strony okres przedświąteczny udowodnił, że są jeszcze jednak wśród kupców i handlowców tacy, którzy nie mogą się pogodzić z tym pomyślnym stanem rzeczy i usiłują wykorzystać okres przedświąteczny dla pomnożenia swych zysków. Kupców takich jest już nie wielu i nie są zdolni zakłócić coraz to korzystniejszej dla konsumenta koniunktury.

Tragedia przy ul. Bukowieckiej

Nie ustalono jeszcze przyczyn zatrucia 3 osób

Tragiczny wypadek zatrucia trzech osób zdarzył się wczoraj rano przy ul. Bukowieckiej 28. Przybyły lekarz Pogotowia zastał w mieszkaniu trzy nieprzytomne, leżące na ziemi osoby. Byli to: Czesław Klamierzyński, lat 45, Janina Kamińska lat 35 i Kazimierz Kamiński, lat 17. Mimo energicznej pomocy lekarskiej nie odzyskali oni przytomności i zostali przewiezieni do szpitala sióstr Elżbietanek, gdzie rozpoczęto natychmiast akcję ratowniczą z zastosowaniem aparatów tlenowych i transfuzji krwi. Klamierzyńskiego nie udało się jednak uratować i zmarł on w kilka godzin po przywiezieniu go do szpitala.

Jak powiadomiono nas wczoraj o godz. 17 ze szpitala sióstr Elżbietanek, w stanie Kamińskiej nastąpiła znaczna poprawa i chora odzyskała już przytomność. Syn jej natomiast 17-letni Kazimierz Kamiński w dalszym ciągu walczy ze śmiercią.

Dotychczas nie została ustalona przyczyna zatrucia. Objawy występujące u chorych wskazują raczej na zatrucie tlenkiem węgla (czadem) lub gazem świetlnym, choć nie jest wykluczona możliwość zatrucia nieświeżym mięsem. (Ks)

TEATRY

W Wielką Sobotę i pierwszy dzień świąt teatry nieczynne.

TEATR POLSKI (Karasia 2):
Poniedziałek — g. 14 „Cyd"; godz. 18 „Dom pod Oświęcimiem".
Wtorek — g. 18 „Hamlet".
Środa — g. 18 „Dom pod Oświęcimiem".
Czwartek — g. 18 „Cyd".
Piątek—g. 18 „Dom pod Oświęcimiem".
Sobota — g. 13 „Hamlet" (dla szkół); g. 18 „Dom pod Oświęcimiem".
Niedziela — g. 14 „Pan inspektor przyszedł"; g. 18 „Cyd".

TEATR „PLACÓWKA" (ul. Królewska godz. 18.15 „Noce gniewu".

TEATR KLASYCZNY (Mokotowska 13): godz. 15 i 19 „Rozdroże miłości".

TEATR ROZMAITOŚCI (Marszałkowska 8): godz. 15 „Żeglarz", godz. 19 „Król włóczęgów".

TEATR POWSZECHNY (ul. Zamojskiego): godz. 15 „Żabusia", godz. 19 „R. H. Inżynier".

TEATR NOWY (ul. Puławska 39): godz 15 i 18.30 „Słomkowy kapelusz".

TEATR MAŁY (Marszałkowska 81): godz. 15 „Świerszcz za kominem", godz. 19 „Głęboko sięgają korzenie".

TEATR „MINIATURY" (Marszałkowska 69): godz. 19 „Dom przy drodze".

TEATR „COMOEDIA" (ul. Szwedzka 2): godz. 19 „Mąż i żona".

TEATR DZIECI WARSZAWY (ul. Karowa): godz. 18 „Dr Dolittle i jego zwierzęta".

SALA YMCA (ul. Konopnickiej 8): godz. 16 i 19 „Duby smalone".

TEATR „WRÓBELEK WARSZAWSKI" (Zygmuntowska 8): godz. 15, 17,15 i 19.15 rewia „Demokratyczna wiosna".

TEATR „GULIWER" (Królewska 13): godz. 12 „Guliwer w krainie Liliputów". Przedstawienie zamknięte dla szkół.

CYRK nr 2 (Plac Starynkiewicza): początek przedstawień o g. 12, 15.30 i 19.15.

8-DNIOWY RECITAL MUZYKI PIEŚNI I TAŃCA W „ROMIE"

W okresie świątecznym w poniedziałek 29, wtorek 30 i środę 31 bm. o godz. 19 odbędzie się w sali „Roma" wielki 3-dniowy festiwal muzyki, pieśni i tańca zespołu artystycznego Domu Wojska Polskiego w składzie 120 osób.
Udział biorą: orkiestra symfoniczna, chór, kwartet wokalny, soliści — W. Ćwiklińska, M. Przygodzińska, F. Sadowski, Z. Skowroński, M. Szopski oraz balet pod kier. M. Kopińskiego z K. Drzewiecką, I. Koszałkówną, H. Macalewicz, F. Fuchówną, N. Żukow, Z. Kilińskim, K. Maciaszczykiem i N. Nowakiem na czele.
Bilety do nabycia w kasie „Romy" w godz. 10—17.

„DEMOKRATYCZNA WIOSNA"

„Wróbelek Warszawski" — Zygmuntowska 8 — od 28 bm. wystawia codziennie rewię pełną humoru, satyry, tańca i piosenki pt. „Demokratyczna wiosna" z udziałem: Polakówny, Perkowskiej, Skwierczyńskiej, Radulskiej i Grabińskiej oraz Czajkowskiego, Majskiego, Śmigielskiego i Radulskiego. Początek przedstawień o godz. 15.15 i 17.15, w niedziele i święta godz. 15, 17.15 i 19.15.

CHÓR JURANDA W SALI WEDLA

Popularny zespół piosenkarzy Chór Juranda wystąpi w oba dni świąt 28 i 29 bm w sali Wedla, Zamojskiego 28, o godzinie 19.
W programie humor i satyra, ballady, piosenki ludowe, parodie, groteski oraz najnowsze przeboje jazzowe. Przy fortepianie J. Jurand.

KINA

W Wielką Sobotę kina nieczynne. W pierwszy dzień świąt początek seansów o godz. 13.

„ATLANTIC" (Chmielna 33): „Skarb Tarzana" Pocz. seansów: 11, 13, 15, 17, 21 (dla Zw. Zaw. o 19).

„AKTUALNOŚCI" (w kinie Syrena): tylko 1 seans o godz. 13 (w święta i niedziele godz. 11). Program nr 8. Wstęp — 35 zł.

„AKTUALNOŚCI" (w kinie Stylowy): tylko jeden seans o g. 11. Nowy program aktualności nr 19.

„PALLADIUM" (Złota 7/9): „Ostatni etap". Pocz. seans. 11, 13, 15, 17, 19, 21.

„POLONIA" (Marszałkowska 56): Dziewczę z Północy". Pocz. seansów godz. 11, 13, 15, 17 (dla Zw Zaw.), 19, 21.

„SYRENA" (Inżynierska 2): „Znak Zorro". Pocz. 15, 17, 19, 21.

„STYLOWY" (Marszałkowska 112) „Nauczycielka wiejska". Początek seansów godz. 13, 15, 17, 19 (dla Zw. Zaw.) 21.

„TĘCZA" (Suzina 4): „Mężczyźni w jej życiu". Pocz. seansów godz. 13, 15, 17 (dla Zw. Zaw. o 19).

RADIO

NIEDZIELA, 28 MARCA
Warszawa I

6.00 Rezurekcja dla Polaków za granicą; 7.30 Muz. popularna; 8.30 Muz. lekka z płyt; 8.50 Pogadanka Związku Polskich Rodzin Radiowych; 9.00 Muz. lekka; 10.05 Muzyka popularna; 11.00 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża; 12.30 „Wielkanocny przekładaniec muzyczny"; 13.30 „Podróż wielkanocna Pana Paska" fragment; 14.25 „Pan Jowialski" słuch.; 15.25 Recital fortepianowy Szpinalskiego; 15.45 Wspomnienie o gen. Karolu Świerczewskim; 16.00 Muzyka polska; 16.40 Słuch. dla dzieci; 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 18.20 „Małżeństwo z musu" aud. rozrywkowa; 18.40 Muz. taneczna; 19.45 „Nowe książki" felieton; 20.00 „Melodie filmowe i operetkowe"; 21.30 Koncert ork. tanecznej PR; 22.20 Muz. taneczna z płyt; 23.00 Ostatnie wiadom.; 23.25 Muzyka taneczna; 1.00 Hymn.

Warszawa II

9.02 Muzyka popularna; 10.05 „W Solurze" (wśród wspomnień i pamiątek po Tadeuszu Kościuszce) opowiadanie; 10.20 „Moniuszko i Noskowski" z płyt; 11.00 Pieśni ludowe; 11.30 „Pan Tadeusz"; 11.45 Muz. popularna; 12.00 Aud. słowno-muz. dla dzieci najmłodszych; 12.15 Koncert muz. popularnej; 13.30 „Mozaika muz."

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY, 29 MARCA
Warszawa I

7.00 Sygnał; 7.05 Muz. popularna; 8.00 Dz. poranny; 8.20 „Błękitny świat" aud.; 9.00 Nabożeństwo z kościoła Garnizonowego; 10.00 „Między Gdynią i Gdańskiem" aud.; 12.04 Koncert poświęcony twórczości K. Szymanowskiego; 13.05 Muz. popularna; 13.30 „O M. Limanowskim" felieton; 13.40 „Wielkanoc na polskiej wsi"; 14.25 „W kuźni" zagadka radiowa; 14.35 Chwila Biura Studiów; 14.40 „O wiosno, kto cię widział" słuch.; 15.25 Utwory skrzypcowe w wyk. H. Kowalskiego; 15.55 „Na swojską nutę"; 16.40 Aud. dla dzieci; 17.00 „Ochrona pracy kobiet" pog.; 17.05 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 18.20 Aud. rozrywkowa; 18.40 „Melodie świata"; 19.10 „Twórczość Leśmiana" felieton; 19.25 Koncert życzeń; 20.00 Dzien. wieczorny; 20.30 „Francja przemawia do Polski"; 21.00 „Parafrazy walców" w wyk. Wł. Szpilmana — fort.; 21.15 Koncert rozrywkowy; 22.00 Muz. taneczna; 22.50 Wiadom. sportowe; 23.00 Ostatnie wiadom.; 23.20 Muz. tan. 24.00 Hymn.

Warszawa II

9.00 Muz. popularna; 10.00 Fragment „Chłopów" Wł. Reymonta; 10.15 I. aud. z cyklu „Poematy symfoniczne" z płyt; 11.00 Najciek. audycje przyszł. tygodnia; 11.30 Pan Tadeusz", część II. ks. IX; 12.04 Aud. dla dzieci; 12.20 Muz. taneczna; 13.20 „Z dziedziny kultury i sztuki" felieton; 13.30 „Mozaika muz."

WTOREK, 30 MARCA
Warszawa I

6.00 Sygnał; 6.15 Wiadomości; 6.20 „Zegarynka muz."; 7.00 Dzien. poran.; 7.15 „Zegarynka muz."; 8.35 „Zaklęty dwór" powieść W. Łozińskiego (wstęp); 12.04 Dzien. popołudniowy; 12.25 Koncert rozrywkowy; 14.00 Recital fort. Ryszarda Baksta; 14.30 Aud. dla dzieci; 15.00 Dz. popołudniowy; 16.25 Studium Prawno-Administracyjne w Olsztynie pog.; 16.30 „Gorączka łososiowa" pog.; 16.40 Skrzynka techniczna; 16.50 „Ze świata radia"; 16.55 „Tragedia Babińskiego" słuchow.; 17.35 Muz. popularna; 18.00 „Mozaika muz."; 18.45 „Zaklęty dwór"; 19.00 Recital śpiewaczy P. Nyri; 19.30 „Najpiękniejsze melodie"; 20.00 Dz. wieczorny; 21.00 Koncert symf. muzyki radzieckiej; 22.15 Muz. rozrywkowa; 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.30 Hymn.

Warszawa II

16.32 „Melodie ludowe"; 17.00 Kwadrans poetycki W. Karczowskiej; 17.15 „Muz. dla wszystkich"; 18.00 Dz. popoł.; 19.00 Muz. lekka; 19.15 Popularne utwory skrzypcowe i fortepianowe; 20.00 Dziennik wieczorny; 20.50 Muzyka taneczna.

Chochlik drukarski

W artykule pt. „Jakie będą i gdzie staną odbudowane pomniki warszawskie" („Robotnik" nr 84 z dn. 25 bm.) obok kilku błędów literowych wkradły się dwie omyłki, które niniejszym prostujemy. Zamiast zdania: „Posąg rycerza dłuta Colleoniego..." powinno być: „Posąg rycerza Colleoniego, kopia arcydzieła dłuta Verocchio..." W podobny sposób chochlik drukarski przerobił Naczelną Radę Odbudowy, na „Naczelną Radę Narodową".

Nowoczesne osiedla robotnicze na Kole, Muranowie i Pradze

Z. O. R. przebuduje w tym roku 12 miliardów złotych

Przy pomocy wielkich kredytów państwowych rozpocznie się jeszcze w tym roku na terenie całego kraju, a zwłaszcza na Śląsku, Wybrzeżu i Warszawie wielka akcja budownictwa mieszkaniowego w niespotykanej dotąd skali. Rozwój podstawowych przemysłów, zwłaszcza węglowego i hutniczego a w związku z tym ożywienie życia gospodarczego, oraz potrzeba sprawnego funkcjonowania urzędów i instytucyj, wymaga zapewnienia robotnikom i pracownikom należytych warunków mieszkaniowych. Dotychczas zaś sprawy mieszkaniowe traktowane były po macoszemu.

Zapewnienie powodzenia tej akcji — kiedy np. sama tylko Warszawa potrzebuje około 30 tys. izb rocznie — wymaga stworzenia specjalnego sztabu fachowców. W tym celu dekretem, Rady Ministrów—o czym donosiliśmy wczoraj — został powołany do życia Zakład Osiedli Robotniczych, którego zadaniem jest projektowanie, budowa i zarząd nad budownictwem mieszkaniowym opartym na kredytach skarbowych. ZOR jest podporządkowany Min. Odbudowy.

Budownictwo nowe

Za wyjątkiem Ziem Odzyskanych, gdzie jeszcze odbywać się będą większe remonty budynków, w reszcie kraju, szczególnie zaś na Śląsku i Warszawie przechodzimy już na budownictwo nowe. Będzie to budownictwo zwarte, kolonie, osiedla i całe dzielnice.

Przy jak największym zmechanizowaniu budownictwa przy użyciu konstrukcyj masowych i prostych, (unikanie stali zbrojeniowej), dzięki szerokiemu zastosowaniu elementów gotowych, prefabrykowanych, przy wykorzystaniu gruzów w miastach zniszczonych a żużlu w miastach przemysłowych (zamiast cegły) zrealizowanie tych projektów jest możliwe.

Prace w Stolicy

Kosztem 600 miln. zł. rozpocznie się w Warszawie latem rb. budowa osiedla robotniczego między ulicami Karolkową i Młynarską. 1200 izb w stanie surowym wykończone zostanie pod koniec roku. W półtora i dwupokojowych mieszkaniach ulokowani zostaną robotnicy i pracownicy Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, Państw. Wydawnictwa Książek Szkolnych, Min. Komunikacji, Min. Odbudowy. Nowe osiedle wejdzie w skład dzielnicy Koło. Ponieważ tędy będzie przebiegać zachodni odcinek trasy WZ, gmachy osiedla, które tu staną będą budowane z rozmachem: o 11, 7, 4 kondygnacjach.

W połowie tego roku zostanie odremontowany staraniem ZOR-u osiedle kolejarskie o 450 izbach przy ul. Górczewskiej. (dawna kolonia im. Wawelberga).

W 1949 — Praga i Żerań

Rozpoczną się też prace wstępne w dzielnicy Muranowskiej i na terenie getta mające na celu przygotowanie terenu pod przyszłe wielkie osiedle robotnicze, które będzie się ciągnąć od pl. Bankowego aż po wiadukt Żoliborski.

W r. 1949 przyjdzie kolej na Żerań i Pragę. Teren przy ul. Zygmuntowskiej między parkiem Praskim a kościołem prawosławnym został już wyznaczony pod budowę przyszłego osiedla.

Największym zadaniem, będzie budowa nowego, stutysięcznego miasta na Śląsku Opolskim. Powstanie tu największy polski ośrodek hutniczy.

Szereg wielkich remontów bloków mieszkalnych dla robotników przeprowadzi się również w tym sezonie w Szczecinie i Elblągu. (Rs)

Poranki filmów radzieckich

Zorganizowane staraniem Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w porozumieniu z Filmem Polskim poranki filmów radzieckich odbywać się będą w Warszawie od 30 bm do 5 kwietnia włącznie, codziennie o godz. 11-tej w kinie Polonia. Bilety w cenie 35 zł — do nabycia w kasie. Codziennie inny film.

#

Zarząd Oddziału Stoł. Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej urządza dnia 30 bm. o godz. 18-ej w sali Klubu Centralnego Al. Stalina 26, zebranie towarzyskie, na którym wygłosi St. Banaszewski odczyt pod tytułem „Człowiek radziecki". Po odczycie film.

Rejestracja „Czwartaków" b. Armii Ludowej

W celu uporządkowania spraw Baonu im. Czwartaków b. Armii Ludowej, Dowództwo Baonu przeprowadza rejestrację „Czwartaków".

Wszyscy oficerowie, podoficerowie i szeregowi Baonu, bez względu na to, czy są już członkami Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, czy też nie, obowiązani są w terminie do dnia 1.V.1948 r. przesłać listem poleconym na adres: Zarząd Główny Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację — Warszawa, Al. Stalina 49, z napisem w lewym dolnym rogu koperty: „Czwartacy", następujące dane personalne: imię, nazwisko, pseudonim, stopień wojskowy, rok urodzenia, wykształcenie ogólne i specjalne (wojskowe, fachowe itp.), obecne miejsce zamieszkania, obecne miejsce pracy, czy uczy się i o ile tak, to gdzie.

Dotyczy to w równej mierze żołnierzy pododdziałów liniowych, jak i pracowników służby sanitarnej, łączności i intendentury Baonu im. „Czwartaków".

W biurach pusto — w sklepach tłok

Ostatnie chwile „gorączki przedświątecznej"

Jakkolwiek rozporządzeniem Min. Administracji Publicznej godziny urzędowania ustalone zostały wczoraj do godz. 13 — trudno było zastać w godzinach przedpołudniowych kogoś z osób „miarodajnych" w biurach i urzędach. Wielki natomiast tłok panował w kawiarniach, restauracjach, domach mód (tak jest!), na stacjach, przy kasach „Orbisu" i na poczcie.

Z wczorajszej pustki w biurach winny wyciągnąć wnioski organy kontrolne odpowiednich władz, aby zapobiec podobnemu zjawisku bezpośrednio po świętach. Nie można jednak pozwalać na tak karygodne lekceważenie przepisów.

W jednym z większych resortów Zarządu Miejskiego o godz. 10,30 (wczoraj, w piątek 26 bm.!) urzędował tylko woźny i kilkoro niedobitków w pustych pokojach.

— Pan naczelnik jest?

— Nie ma — pada cierpka odpowiedź, w której brzmi wyraźnie zniecierpliwienie, że w ogóle „już święta — a tu jeszcze ktoś głowę zawraca".

— A będzie?

— Nie będzie!

— A kiedy będzie?

— Po świętach.

— To znaczy?

— Po świętach, mówię — a zresztą sekretarka poinformuje.

Miły, choć sztywny uśmiech przy jednym z niewielu „czynnych" biurek. Sekretarka mówi:

— Kiedy po świętach, pyta pan? Urzędowo: we wtorek. A właściwie... to w środę.

Takie same mniej więcej rozmowy powtarzały się gdzie indziej kilka razy. Konferencja, choroba, urlop, wyjazd — oto według oficjalnych relacji przyczyny tej gremialnej nieobecności.

*

Istotną przyczynę tego zjawiska dostrzec można natomiast w kawiarniach i restauracjach, które już od wczesnych godzin rannych (piątek 26 bm.!) wypełnione były tłumem biesiadujących „na rybce" i „śledziku". Nie była to tzw. „inicjatywa prywatna", która wczoraj „urzędowała" przecież w pełnym składzie w swych zakładach handlowych, czyhając (dziś trwa to jeszcze!) na zysk.

Należy więc przypuszczać, że przy odrobinie dobrej woli znalazłoby się w tych przepełnionych lokalach wielu nieobecnych „służbowo" dyrektorów, naczelników i kierowników opustoszałych urzędów i instytucyj.

*

Niestety przedostatni dzień zakupów przedświątecznych wskazuje na to, że sytuacja „trzasła" nie w branży nabiału i artykułów kolonialnych (czego można się było raczej spodziewać) — lecz w dziedzinie „rzeźniczo-wędliniarskiej. Cena szynki (z kością) „skoczyła" nagle do 470 zł za kg! Trudno było dostać schab i cielęcinę. Podskoczyły także b. znacznie ceny drobiu.

Spekulacja wykorzystuje ostatnie chwile przedświątecznego pośpiechu. Akcja Komisji Kontrolnych winna więc być dziś specjalnie dokładna i bezwzględnia.

*

Na ulicach pojawiły się pierwsze zwiastuny świątecznego szaleństwa: pijani. Już w porze południowej spotykało się ich częściej, niżby to można było „optymistycznie" przypuszczać. Nie zawsze też byli oni w stanie nadającym się do „publicznych występów".

MO musi w okresie świąt bacznie uważać, aby wszystkich tych, którzy nadużyli „tradycji" Wielkanocnej odpowiednio „unieszkodliwiać".

*

Wielką centralą ruchu przedświątecznego jest Poczta. W gmachu na rogu ul. Nowogrodzkiej i Poznańskiej ruch jest olbrzymi. Skrzynki pocztowe — jak to można było sprawdzić — zapełniały się po brzegi w czasie 30—45 minut. Łącznie — jak nas informują — mieszkańcy Warszawy wysłali średnio dziennie w okresie przedświątecznym przeszło 500.000 kart i listów, tj. około trzy razy więcej niż normalnie.

*

Przy kasach „Orbisu", mimo długich ogonków, panuje porządek i — co ważniejsze — spokój. „Orbisowi" możnaby zarzucić tylko brak informacji o stanie zaopatrzenia kasy w bilety. Może się zdarzyć, że ktoś stoi np. dwie godziny po bilet do Katowic i po dojściu do kasy dowiaduje się, że od 1,5 godziny biletów do Katowic nie ma...

*

Na Dworcu Głównym natomiast taka przygoda zdarzyć się podróżnemu nie może. Megafon ogłasza nie tylko godzinę odejścia pociągu, ale także ilość kuponów, jaką mają kasy na dany pociąg.

Pociągi odchodzą punktualnie i podstawiane są na czas. Tłok panuje tylko w chwili wchodzenia do wagonów — po „roztasowaniu się" jest względnie luźno. Stojących podróżnych jest mało. Największe powodzenie mają pociągi do Wrocławia, Katowic i Krakowa.

Na peronie słychać pożegnania: „Wesołych Świąt!" (pa)

Kalendarzyk świąteczny

Gdzie, jak i kiedy?

Komunikacja miejska: Tramwaje, autobusy i trolleybusy czynne będą w Wielką Sobotę do godz. 18. W godz. 18 — 19 na ważniejszych liniach będą kursowały wozy służbowe dla pracowników MZK, które będą zabierać również i pasażerów. W pierwszy dzień Świąt, komunikacja miejska zostanie wstrzymana. W poniedziałek 29 bm. tramwaje autobusy i trolleybusy będą kursowały normalnie.

Od drugiego dnia Świąt uruchomione zostaną również wozy nocne na liniach tramwajowych 4, 7, 11, 12, 14, 15, 24, 25 i na liniach autobusowych M, Z, P i Ł. Wozy nocne kursują w godz. 22.30 — 23.45. Opłata za przejazd wynosi 25 zł. Bilety miesięczne i ulgowe nie są ważne.

Elektryczne Koleje Dojazdowe funkcjonują bez przerwy przez cały okres Świąt według świątecznego rozkładu jazdy.

Autobusy PKS będą czynne w pierwszy i drugi dzień Świąt. W pierwszy dzień Świąt z dworca PKS naprzeciw hotelu „Polonia" odejdą autobusy: do Radomia o godz. 11,10 i 17.55; do Płocka — godz. 9,30 i 15; do Łodzi o godz. 10 i 16,30, do Pułtuska — godz. 10, do Konstancina — 10.10, 12,30, 14.50, 17.10 i 19.30; do Zalesia Dolnego — godz. 11, 14.40 i 18; do Zalesia Górnego — 10.30 i 16; do Otwocka — 10,15, 16 i 20,10; do Grójc 9.10, 10.30, 13.30, 16.10 i 19.50; do Rembertowa — 9.20, 11, 15,50 i 18.50. Komunikacja PKS w drugi dzień Świąt będzie się odbywała według normalnego rozkładu jazdy na niedzielę i święta.

Komunikacja lotnicza poza pierwszym dniem Świąt będzie się odbywała normalnie.

Urzędowanie w biurach i instytucjach w Wielką Sobotę trwać będzie do godz. 12. Praca rozpoczyna się we wtorek 30 bm. o godz. 8.

Publiczna rozmównica telefoniczna przy ul. Nowogrodzkiej czynna jest bez przerwy.

Kina — czynne będą przez oba dni Świąt. Początek seansów w pierwszy dzień Świąt o godz. 13, w drugi dzień Świąt o godz. 11.

Teatry — czynne będą od poniedziałku 29 bm.

Pogotowie, Straż Ogniowa i Milicja pracować będą bez przerwy. Numery telefonów: Pogotowie — 8.83-33, 8.85-55, 8.63-33, Straż Ogniowa oddz. III (Polna 1) — 8,61-91. Oddz. V — 71-71.

Wypadki chorób zakaźnych w niedzielę i poniedziałek świąteczny zgłaszać należy bezpośrednio do Miejskich Zakładów Sanitarnych, ul. Spokojna 15.

Restauracje, bary zakłady gastronomiczne i cukiernie w pierwszy dzień Świąt zamknięte.

Ofiary

Zarząd oraz Pracownicy Drukarni i Administracji „Robotnik" Nr 1 zamiast tradycyjnego jajka wielkanocnego przekazują zł 18.800 na sieroty po drukarzach oraz zł 5.000 na chorą na płuca pracownicę.

ROBOTNIK
CENTRALNY ORGAN P.P.S.
PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

Wydawca: RADA NACZELNA PPS

Redaguje: Komitet Nakład: Spółdz. Wyd. „Wiedza"

Redakcja i Administracja, Warszawa, Al. Jerozolimskie 85
Telefony: Redaktor Naczelny 8.85-01, Sekretarz Redakcji 8.85-02, Dział Ogłoszeń 8.85-05, Admin. Drukarni 8.86-37, Drukarnia 8.79-61, Administracja Wydawnictwa 8.85-04

Godziny przyjęć: Redaktor Nacz. g. 10 — 11, Sekretarz Red. g. 13 —15
Administracja czynna od g. 8 do 15. Kasa czynna od g. 8 do 14

Konto czekowe PKO Nr. I-980
Bank Gosp. Spółdz., Oddz. w Warszawie Nr. 195

Prenumerata miesięczna w kraju: zł 70, zagranicą 250. Prenumeratę należy opłacać do 10 każdego miesiąca na konto PKO I-980. Przy zgłoszeniu prenumeraty należy podać dokładny i czytelny adres. Przy opłacaniu prenumeraty na odwrocie odcinka podać należy: nazwisko, imię, pocztę oraz numer szlaku. Przy zmianie adresu podać trzeba poprzedni adres.

CENY OGŁOSZEŃ:
Ogłoszenia drobne po zł 30 za wyraz. Poszukiwanie pracy po zł 15 za wyraz. W tekście redakcyjnym: do 70 mm zł 100; od 71 — 120 mm zł 140; od 121 — 200 mm zł 175; od 201 — 300 mm zł 225; powyżej 300 mm zł 300 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Za tekstem: do 70 mm zł 60; od 71 — 120 mm zł 80; od 121 — 200 mm zł 100; od 201 — 300 mm zł 130; powyżej 300 mm zł 180 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Nekrologi do 70 mm zł 60; od 71 — 120 mm zł 75; od 121 — 200 mm zł 120; od 201 — 300 mm zł 150; powyżej 300 mm zł 200 za 1 mm szerokość 1 szpalty. Za niedziele i święta dolicza się 30 proc. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:
Centralne Biuro Ogł. i Rekl. Sp. Wyd. „Wiedza" Oddział w Warszawie, Al. Jerozolimskie 85, tel. 885-05 oraz Agentury miejskie: Al. Gen. Sikorskiego 18 — „Impet", Kolektura: Marszałkowska 1 — L. Urbanowicz, sklep z mat. piśm. i wszystkie oddziały Sp. Wydawn. „Wiedza" w Polsce: Polska Agencja Prasowa—Biuro Ogłoszeń i Reklam W-wa, ul. Młodz. Jugosłowiańskiej 11, wszystkie oddziały P. A. P. w Polsce: Biuro Ogłoszeń „Czytelnik" — Centrala ul. Daszyńskiego 16 i oddziały: Marszałkowska 3/5, Poznańska 38, Targowa 67, „Wolność" — Warszawa, Marszałkowska 95; Sp. Agencji Prasowej „Glob", ul. Złota 4, Biuro Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Wspólna 50, tel. 855-26.

B — 49400 Druk. Sp. Wyd. „Wiedza" — „Robotnik" nr 1

Trzeci polski film pełnometrazowy

Ostatni etap

Scenariusz i reżyseria: Wanda Jakubowska



Barbara Drapińska w roli Marty w „Ostatnim Etapie"
(Foto Film Polski)

Chociaż nie należałem do tych recenzentów, którzy mieli sobie za punkt honoru najostrzej skrytykować dwa pierwsze polskie filmy powojenne pełnometrażowe, to jednak trudno zaprzeczyć, że tak „Zakazane piosenki", jak i „Jasne łany" nie były dziełami udanymi na szerszym polu filmowym. Oba te filmy były znacznie lepsze od przeciętnego poziomu naszych przedwojennych osiągnięć, ale nie równały się z „Młodym lasem", „Dziewczętami z Nowolipek", ani nawet z „Granicą".

Tematyka „Ostatniego etapu" budziła za zrozumiałych względów najdalej idące zastrzeżenia. „Oświęcim" na ekranie? Czy to może być zrealizowane bez zasadniczych fałszów, bez uogólnień nie do przyjęcia?" — oto pytania, które nurtowały każdego bezstronnego widza i obserwatora. Atmosfera, którą otoczony jest „Film Polski", a przeto i wszelkie prace instytucji związane z pełnym metrażem, także nie sprzyjają pracy.

Nauczony doświadczeniem poprzednich filmów polskich bałem się najbardziej scenariusza — wyjątkowo trudnego w tym wypadku, dalej montażu, podkładu muzycznego, wreszcie wyglądu bohaterek filmu.

Nie wszystkie trudności zostały przezwyciężone, ale najważniejsze pokonał reżyser filmu, Wanda Jakubowska, z precyzją i trafnością godną największej uwagi.

Chociaż uważam roztrząsanie problemu „co myślał autor gdy tworzył...", a więc pastwienie się nad genezą utworu, za czas stracony, to jednak koncepcja Wandy Jakubowskiej nader wyraźnie rzuca się w oczy. Brzmi ona: „Nie dramatyzować dodatkowo i sztucznie tego, co było jedynym w swoim rodzaju, zakrojonym na gigantyczną skalę dramatem". Scenarzystka wolała zrezygnować z szerokiej, jednolitej akcji wraz z jej klasycznym przebiegiem, wolała pokazać wycinki Oświęcimia, a ściślej Birkenau, raz ze strony więźniów, to znów ze strony ich gnębicieli, dając jednak coś więcej, niż reportaż. To co oglądamy w „Ostatnim etapie" to wyniki świadomej, głęboko przemyślanej koncepcji artystycznej, społecznej i politycznej. Film jest trafny, przekonujący, a chwilami zaklęty w jakimś przedziwnym, smutnym pięknie, które rzuca potężny urok na widownię.

Mam na myśli szczególnie cudownie zrytmizowaną scenę pierwszego apelu, sceny wmarszu i wymarszu więźniarek, rozpaczliwe rzucenie się w błoto i chłeptanie ohydnej wody, wreszcie wstrząsający moment, gdy ręka kobiety nie dosięga rzuconej czapki niemieckiego strażnika, gdyż zdradziecka kula kładzie na moment przedtem kres jej życiu.

Jeśli więc jest jakiś zarzut odnośnie scenariusza, to chyba tylko ten, że jednak krystalizuje się jakaś akcja bardziej optymistyczna, prawdziwa z pewnością, ale wybiegająca trochę poza tak doskonale uchwycony w straszliwej scenerii nastrój obozu śmierci.

„Ostatni etap" głęboko wzruszy i przejmie tych, którzy, albo sami byli w obozie, albo stracili tam swych najbliższych. Przynajmniej w Polsce i w niektórych innych, równie dotkniętych państwach słowiańskich, film ten natrafi na głęboki oddźwięk. Głosy prasy czeskiej powiedziały o tym dostatecznie jasno.

Operator filmu, Borys Monastyrski, stworzył ciekawe i piękne dzieło operatorskie, wydobywając maksimum efektów filmowych z tematyki, co prawda nowej, ale niezwykle monotonnej. Tłum w obiektywie Monastyrskiego żyje swym własnym życiem, jest swobodny w geście, a zarazem skomponowany, a kompozycja klatki wykazuje wyjątkowo szczęśliwe zastosowanie metody wybitniejszych operatorów radzieckich.

Montaż filmu wraz z niedopowiedzianą sceną końcową zawsze jeszcze kuleje, przeto jak się zdaje będzie i nadal piętą achillesową naszej produkcji. Niektóre sceny nie dość jasno wypływają z poprzednich i nie dość jasno przygotowują do następnych.

Natomiast na tle smutnych opracowań muzycznych dotychczasowych produkcji krajowych, „Ostatni etap" odznacza się muzyką celową i doskonale zharmonizowaną z obrazem. Kompozytorem jest Roman Palester.



Jedna z charakterystycznych scen filmu „Ostatni Etap"
(Foto Film Polski)

Pod względem aktorskim, poza jednym ogólnym zarzutem, że wszystkie więźniarki wyglądają znacznie za dobrze — czego nie dało się uniknąć — film stoi na bardzo wysokim poziomie. Z wyjątkiem Pawłowskiego, który nie mógł bez nieprzekonującej szarży wybrnąć z roli gestapowca i Brochwicza, także ogromnie przesadnego w kilku momentach, cała — bardzo liczna — obsada gra bez zastrzeżeń, tworząc prawdziwe, przemyślane postaci.

Wanda Bartówna, Barbara Drapińska, Hugette Faget, Tatiana Górecka, Maria Winogradowa, Anna Górecka i Zofia Mrozowska to zgrany zespół aktorski, który uzupełnia Barbara Fijewska swą śliczną, niemal jeszcze dziecinną twarzyczką.

Drohocka, jako „Lalunia", Aleksandra Śląska, jako Oberaufseherin i Dziewońska, jako Lagerarzt, wyróżniają się znakomicie opracowanymi rolami antypatycznymi lub wręcz odrażającymi.

Chociaż niektóre sceny filmu nie zawsze odpowiadają memu wyobrażeniu o Birkenau, nie chciałbym w tej sprawie zabierać głosu, jako niekompetentny. W każdym razie film ten jako dzieło sztuki nie zawiera nuty fałszywej, nie ma tych elementów zawstydzających, które uniemożliwiały patrzenie na ekran w czasie wyświetlania niektórych poprzednich filmów polskich.

„Ostatni etap" jest poniekąd egzaminem „Filmu Polskiego". Egzamin ten wypadł — pomimo zastosowania surowych kryteriów — bardzo pomyślnie. „Ostatni etap" mówi o ludziach, którzy znaleźli się w warunkach średniowiecznych kaźni, podniesionych do niezwykłej potęgi przez rozwój techniki mordu i masowego zabijania. „Ostatni etap" wydaje mi się pierwszym etapem „Filmu Polskiego" na nowej, szczęśliwszej drodze długiego metrażu. Film ten niewątpliwie oczyszcza atmosferę, która wytworzyła się wokół tej instytucji i każe optymistyczniej patrzyć w przyszłość na nasze możliwości filmowe.

Ambicje były ogromne, wysiłek niewątpliwy, w nagrodę rezultat jest piękny.

LEON BUKOWIECKI

Groch o ścianę

Wesele

Wbrew tytułowi, felieton poniższy wesoły nie będzie, mimo, że traktuje właśnie o weselu i ślubie.

Oczywiście o ślubie cywilnym, która to pożyteczna inowacja została ostatnio wprowadzona.

Urząd Stanu Cywilnego, który jest dziś punktem docelowym każdej młodej narzeczonej, jeszcze się nie nauczył sprawnego funkcjonowania. Zajrzyjmy cichaczem do jednego z nich:

Przed kierowniczką urzędu staje zarumienione dziewczę i ustala termin ślubu. Bardzo jej zależy na tym, by ślub odbył się w sobotę o godzinie czwartej, bo to i wiekowa tradycja i wesele może dłużej trwać i narzeczony z okazji następnego, wolnego od pracy dnia, ma okazję do wykonania kilkuset procent normy.

Niestety. Urzędniczka uznała sobotę za dzień do zawarcia ślubu nieodpowiedni. — Poniedziałek będzie lepszy — zadecydowała. — O godzinie drugiej — dodała stanowczo.

Nie pomogły żadne prośby. Urzędniczka była jak hartowna stal. — Musi być w poniedziałek i musi być o godzinie drugiej — zakończyła dyskusję. — O trzeciej kończymy urzędowanie.

Drobiazg niby, ale...

Jeżeli narzeczeni chcą się pobrać w sobotę o godzinie czwartej, to obowiązkiem Urzędu jest im to umożliwić. Wydaje się być rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że Urząd został stworzony po to właśnie, żeby udzielać ślubów młodym parom, a nie młode pary zawierają śluby, by urzędnicy Stanu Cywilnego mieli zajęcie.

Jeżeli ksiądz i organista mają czas w sobotę wieczorem, to ich cywilni odpowiednicy muszą go tak samo znaleźć. Inaczej nigdy nie spopularyzujemy ślubów cywilnych.

Staropolskie pytanie: „Czy nos jest dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa", nigdzie nie może być trafniej skierowane, niż do urzędników w ogóle, a do urzędników Stanu Cywilnego w szczególności.

STRĄCZEK

9 lat pracy „Spólnoty" Spółdzielni Pracy i Użytkowników

W okresie okupacji niemieckiej — pracownicy nieczynnych instytucji publicznych zawiązali na terenie Warszawy kilka spółdzielni pracy, celem umożliwienia sobie przetrwania ciężkiego okresu wojennego i zatrudnienia we wszelki możliwy sposób jak największej liczby swoich bezrobotnych.

Gdy minął ciężki okres wojny, ogół członkowski tych spółdzielni zaczął odpływać do warsztatów pracy właściwych ich kwalifikacjom, większość spółdzielni przestała istnieć, spełniwszy swe — acz przejściowe — lecz doniosłe zadanie.

Wśród spółdzielni pracy pochodzenia wojennego, które w warunkach gospodarczych Polski Ludowej kontynuują swą działalność — wykazuje dużą sprężystość Spółdzielnia Pracy i Użytkowników „Spólnota", założona przez byłych pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego.

Dnia 1 listopada 1939 r. zebranie założycielskie „Spólnoty", w składzie 21 osób, uchwaliło statut oraz plan pracy, na zasadach autonomii gospodarczej placówek. Wynagrodzenie członków, zatrudnionych w Spółdzielni, uzależniono od wyników pracy własnej członków placówki i zespołu. Zasada ta stała się kamieniem węgielnym rozwoju spółdzielni. „Spólnota" rozwija się przez cały okres okupacji i prowadzi statutową działalność — mimo dotkliwych strat wojennych i okupacyjnych — które wyraziły się cyfrą 70 członków, ofiar terroru okupanta.

W roku 1945 „Spólnota" — straciwszy w powstaniu warszawskim cały swój dorobek materialny — reaktywuje swoją działalność. Dysponując kapitałem zaufania — występuje jako organizator zbytu i dystrybucji wśród najszerszych rzesz konsumentów — produkcji państwowej, spółdzielczej, spółdzielni pracy wytwórczej, przemysłu ludowego i chałupniczego. Skupuje i rozprowadza na rynku wspomniane artykuły — przy doliczaniu dozwolonej marży zarobkowej — wkraczając interwencyjnie w dziedzinę kształtowania się cen i broniąc skutecznie interesów świata pracy, między innymi przez sprzedaż materiałów przydziałowych na karty zaopatrzenia dla pracowników instytucji państwowych i samorządowych.

Spółdzielnia rozprowadza przez swoje placówki — tekstylia, papier i wyroby z papieru, artykuły chemiczne, żelazne, meble, szkło, porcelanę, emalię oraz inne artykuły przemysłowe, nabywane w Państwowych Centralach Zbytu i w innych źródłach.

Poza tym „Spólnota" prowadzi we własnych warsztatach przetwórstwo papiernicze w zakresie opakowań, zeszytów i druków, zakłady kilimkarsko-tkackie oraz bieliźniane i konfekcji, których produkcje zbywa głównie za pośrednictwem własnych punktów sprzedaży.

W roku sprawozdawczym 1947 posiadała „Spólnota" w swoich 16 oddziałach: 54 sklepy, 6 domów towarowych, 22 magazyny i garaże, 4 warsztaty produkcyjne, zatrudniając ogółem 500 członków.

W swej powojennej formie statutowo-organizacyjnej — „Spólnota" zrzesza w szeregach swych członków — obok pracowników, zatrudnionych w spółdzielni — osoby prawne, reprezentujące użytkowników - konsumentów, którymi są Związki Zawodowe i Spółdzielnie. Tutaj te dwa czynniki współpracują ze sobą przy organizowaniu i prowadzeniu wspólnego przedsiębiorstwa. W organie wykonawczym, prowadzącym spółdzielnię, ma przewagę czynnik pracowniczy, zaś w organie nadzorczym — użytkowniczy. Czysta nadwyżka, jako wynik działania gospodarczego spółdzielni może być dzielona w trzech częściach na fundusz zasobowy i między grupę pracowników i użytkowników.

„Spólnota" obaliła kontrakt najemny i zatrudnia swoich członków zarobkowo, na zasadach awansu społecznego, podnosząc ich do stanowiska współgospodarza spółdzielni. Uchwały, dotyczące warunków i wydajności pracy oraz wynagrodzenia za nią są podejmowane kolegialnie w oparciu o opinię samorządu pracowniczego.

Dowodem wysokiego uspołecznienia członków „Spólnoty" jest fakt, iż całość wygospodarowanych nadwyżek — mimo statutowego prawa do podziału między członków — przekazują oni na fundusz zasobowy Spółdzielni, nie oprocentowując udziałów i nie wypłacając dywidend.

W stosunku kapitałów własnych do obcych (jak 1 i 2) wyraża się dążenie do samofinansowania się i niezależności gospodarczej spółdzielni.

Na cele społeczne wpłaciła „Spólnota" w roku 1947 około 4 milionów złotych. Na sumę tę składają się dotacje na OM TUR, RTPD, odbudowę Warszawy, powodzian, studium spółdzielcze przy Uniwersytecie Jagiellońskim, fundusz stypendialny i inne.

W wyniku uchwał Drugiego Kongresu Spółdzielczego z dnia 25 — 26 listopada 1947 r. dla odcinka spółdzielczości pracy — powołano do życia Związek Spółdzielni Wytwórczych i Pracy, który łączyć będzie funkcje dotychczasowych central gospodarczych tej gałęzi spółdzielczości.

Pierwszym przejawem oceny możliwości dystrybucyjnych „Spólnoty" przez nowopowstałą Centralę Spółdzielczą jest — podpisana dnia 2 marca 1948 r. umowa — na czas nieograniczony, w wyniku której otrzymała ona obowiązek spełniania funkcji dodatkowego aparatu Z. S. W. i P. w zakresie zbytu towarów z produkcji spółdzielczej i państwowej, w wysokości uzyskanych na ten cel przydziałów.

BOGUMIŁ KUROŃ

Odpowiedzi Redakcji

M. Malwa. Falenica. Jeden list przesłaliśmy do prezesa „Społem" tow. Żerkowskiego, drugi do Towarzystwa Przyjaźni Polsko Radzieckiej. Niestety, nie mamy wpływu na dalszy bieg spraw.

Osłaszewski Wincenty — Warszawa. Ubezpieczalnia Społeczna komunikuje, że dr. Badziak Tadeusz po zajściu w dniu 27.I. br. przestał pracować w Ubezpieczalni z dn. 31.I. br. Dr. Badziak nie podlega obecnie władzom Ubezp. i akta w sprawie zajścia przekazano rzecznikowi dyscyplinarnemu przy Okr. Izbie Lekarskiej w Warszawie, ul. Koszykowa 37.

Tow. tow. Józef Skinder i Franciszek Matuszewski — Gdańsk. Zwróćcie się do Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, ul. Daszyńskiego 18.

Józef Lipiński, cukrownia Guzów. Syn Wasz musi wystarać się o paszport zagraniczny.

Rajmund Hempel — Warszawa. Należy zwrócić się do Departamentu Teatrów w Min. Kultury i Sztuki.

Rajewski Maksymilian — Żyrardów. Wszelkie informacje w sprawie dodatku na rodzinę otrzymacie w Polskim Czerwonym Krzyżu w Warszawie, ul. Piusa 24. O pomoc w znalezieniu pracy i o ewent. jednorazową zapomogę zwróćcie się do Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, ul. Targowa 63 (na Pradze).

HOWARD FAST

Amerykanin

TŁUMACZYŁ JÓZEF BRODZKI

Tory kolejowe miały szybko przeciąć kontynent — trzeba było się śpieszyć.

Pete Altgeld był młody i silny. Był dumny ze swojej siły. Nieraz Irlandczycy, którzy pracowali obok, ostrzegali go:

— Wolnego chopcze! Zobaczysz, że cię tu jeszcze w tych piachach pochowamy!...

Ale Pete śmiał się z nich i dopiero pokazywał, co on potrafi.

Jak każdemu wiadomo, ponawozili tych Irlandczyków, jak bydła, przysłali na robotę i tyle. Oni nie mają w sobie tej siły, ani tej wytrwałości, jaką on ma. On, który wie, że się z tego wszystkiego wygrzebie i że zajdzie wysoko.

Jakże potrafił pracować! Mięśnie napinały się na grzbiecie jak rzemienne pasy, a żylaste ręce, odkąd siebie pamięta, zawsze ściskały jakieś narzędzie pracy.

A poza tym, to jasne, że skoro się człowiek zestarzeje i nie nadąża z robotą, to go się wyrzuca. Jak się miało trochę wyobraźni, to ostatecznie można było nawet widzieć, jak te żelazne szyny, biegnące w dal, zaprowadzą go kiedyś ku sławie... Ku „glorii".

To trudno, żeby je ułożyć, trzeba być prawdziwym mężczyzną. A ci Irlandczycy byli jacyś mizerni, niedokarmieni i po dwunastu godzinach pracy byli do niczego. Dobijało ich pijaństwo.

Zarabia teraz trzy dolary dziennie — byleby wytrzymać! Ho, ho... niedługo będzie bogaty!

Pete Altgeld chciał wytrzymać. Dzień po dniu, pod palącymi promieniami słońca powtarzał sobie te słowa.

Naraz pewnego dnia dostał gorączki, nogi zrobiły się zupełnie jak z gumy.

Zaniesiono go do szopy, w której składano narzędzia — trząsł się cały z zimna.

Irlandczycy pokiwali głowami nad zwariowanym chłopakiem.

Leżał pod stertą worków, aż przyszedł doktór i powiedział, że radzi mu, by poszedł do szpitala, gdzie za każdy dzień pobiera się opłatę trzech dolarów.

Pete odmówił. Powiedział, że wpierw umrze, nim zgodzi się na to.

— No to umrzesz! — odparł doktór. — Nikt się z tobą nie będzie tu cackał... Umrzesz — jak amen w pacierzu...

— Co? Trzy dolary dziennie za szpital...? Cały dzień muszę pracować na te trzy dolary!...

— Owszem, masz rację... — zgodził się doktór.

W gorączce język mu się rozplątał, bredził pieniędzmi. Tak ogromnie były mu potrzebne. Dzięki nim będzie mógł wszystko osiągnąć, wszystko... Będzie studiował prawo. Przecież nie będzie pracował do końca życia kilofem i łopatą. Uzbierał sobie kupę pieniędzy, ciułał dolar do dolara ,a oni mu teraz chcą to wszystko odebrać?... Trzy dolary dziennie! Woli umrzeć!...

— Jak chcesz... — powiedział doktór. — Ale tu, w tej szopie nie wolno ci umierać, bo ona należy do kierownictwa robót...

Chciał się podnieść, ale zwalił się nieprzytomny. Doktór wezwał tragarzy z noszami, którzy czekali na zewnątrz. Zabrali go do szpitala, długiego baraku z desek i brezentu, gdzie go rozebrano. Pieniądze były w pasie, który miał na brzuchu.

Dyrekcja była ostrożna, gdy chodziło o robotnicze oszczędności, i przekazała całą kwotę do buchalterii. Razem było 60 dolarów i stanowiło opłatę za dwadzieścia dni pobytu w szpitalu. Gdy jednak piątego dnia wydawało się, że Pete Altgeld już umiera, odliczono 17 dolarów na zwykłą, sosnową trumnę i wykopanie grobu, który, zgodnie z przepisami, powinien był mieć trzy stopy głębokości.

Tymczasem kryzys minął, Pete zaczął się poprawiać i spędził w szpitalu 20 dni. Zaczął już chodzić, chociaż niezbyt pewnie. Stracił na wadze dwadzieścia funtów, miał stałe i silne bóle głowy — i był bez grosza.

Partia, w której pracował, przesunęła się naprzód o 20 kilometrów, więc zwrócił się do zarządzającego szpitalem, by mu dano wolny przejazd.

— Wolny przejazd? Dokąd?—chciał wiedzieć zarządzający.

— Do miejsca pracy.

— Nie ma dla ciebie roboty... Niezdatny jesteś... a truposzom nie będziemy płacili trzech dolarów dziennie!...

Prosił, zaklinał. Przypominał zarządzającemu, że pracował lepiej od każdego Irlandczyka. Przecież majster powiedział, że jest jednym z najlepszych robotników...

— Nie mogę ci dać wolnego przejazdu! — powiedział stanowczym głosem zarządzający. — Chcesz dogonić swą partię — to idź pieszo.

Pete ruszył w drogę wzdłuż toru kolejowego. Było z górą 100 stopni w cieniu, ale cienia nigdzie nie było. Czasami wydawało mu się, że step podnosi się i opada jak morze pełne siarki.

(14) (D. c. n.)